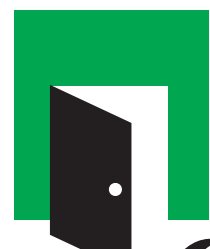


Otwarte Drzwi



nr 2/2018

Kwartalnik leszczyńskich seniorów.



Wydawnictwo finansowane przez Urząd Miasta Leszna



str. 11

**Zaborowanie
z pozytywną energią**



str. 8

Amfiteatr

**Czar miejsca,
którego już nie ma**

Jak się nie dać oszukać

str. 5

W zdrowym ciele - zdrowy duch

str. 12

**Szachy
- sport międzypokoleniowy**

str. 13



Rada ma logo

Helena Nowakowska zaprojektowała logo Leszczyńskiej Rady Seniorów. Poprzez projekt chciała powiedzieć, że senior to człowiek myślący i kreatywny, a także mający apetyt na życie.

Konkurs na logo LRS zaproponował prezydent Łukasz Borowiak. Spośród nadesłanych projektów, komisja złożona z członków rady, wybrała zwycięską pracę oraz przyznała 2 wyróżnienia.

Autorką logo Leszczyńskiej Rady Seniorów jest Helena Nowakowska, której projekt graficzny został oparty na 3 literach - L, R, S. Ich elementy łączą się tworząc symbolicznie kształt:

- Rozłożonych ramion radosnego człowieka - tłumaczy H. Nowakowska. - Nad ramionami jest „czerwona

na głowa” jako symbol myślenia i kreatywności. Dorysowałam również nogi - człowieka, który mimo wieku jest jeszcze „rozbrykany” i laseczkę, która symbolizuje wiek senioralny.

Wyróżnienia w konkursie na logo otrzymali: Barbara Matysiak i Józef Złotkowski.

Laureatka i wyróżnione osoby spotkali się z prezydentem Łukaszem Borowiakiem i wiceprezydentem Piotrem Józwiakiem, którzy gratulowali kreatywności, a także przekazali nagrody. (jrs)



▲ Logo Leszczyńskiej Rady Seniorów.



▲ Laureaci konkursu na logo LRS. Na zdjęciu od lewej prezydent Łukasz Borowiak, Helena Nowakowska - autorka zwycięskiego projektu, wyróżnieni autorzy Józef Złotkowski i Barbara Matysiak, Krystyna Andrzejewska - przewodnicząca jury, Agnieszka Sochacka - odpowiedzialna za politykę społeczną i rodzinną w Urzędzie Miasta oraz wiceprezydent Piotr Józwiak.



▲ Leszczyńska Rada Seniorów.

Fot. Urząd Miasta w Lesznie

Czym zajmuje się LRS?

Członkowie Leszczyńskiej Rady Seniorów wsłuchują się w głosy mieszkańców 60+. Są również pomostem łączącym tę grupę z samorządem miasta.

31 maja ubiegłego roku, Rada Miejska powołała Leszczyńską Radę Seniorów. Pierwsze posiedzenie odbyło się 24 października. W skład LRS wchodzi: przewodniczący Bolesław Szudejko, wiceprzewodnicząca Maria Zielony, sekretarz Krystyna Andrzejewska, Zenon Bojek, Jacek Hebisz, Bożena Kmietczyk, Mirosława Kurasiak-Firlej, Andrzej Maćkowiak, Teresa Rękosiewicz, Danuta Sołtysik i Barbara Szarszewska.

Do zadań rady należy opiniowanie przedsięwzięć zmierzających do integracji społecznej seniorów oraz do zaspokojenia potrzeb tej grupy społecznej, opiniowanie i doradzanie w zakresie działań zmierzających do wykorzystania potencjału i czasu ludzi starszych na rzecz inicjatyw środowiskowych, w tym w zakresie kultury i edukacji.

Leszczyńska Rada Seniorów obraduje raz w miesiącu. W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca członek rady pełni dyżur, podczas którego „równieśnicy”

mogą podzielić się pomysłem, problemem lub zasięgnąć informacji. Dyżury odbywają się w Stacji Biznes, w budynku na rogu ul. Słowiańskiej i Pl. Metziga. **Najbliższy odbędzie się 6 sierpnia, kolejny 3 września.** Dyżury trwają w godz. 13:00 - 14:00.

LRS przystąpiła do Wielkopolskiego Porozumienia Rad Seniorów, dzięki czemu jest informowana na bieżąco o ciekawych wydarzeniach w regionie, jeden z członków został powołany do działającego przy prezydencie Komitetu Rewitalizacji Miasta Leszna, 3 przedstawiciele rady wzięło udział w II Ogólnopolskim Kongresie Rad Seniorów, który odbył się w marcu w Krakowie. W działania rady jest wpisane współtworzenie bezpłatnego kwartalnika „Otwarte Drzwi”.

Na swoje posiedzenia rada seniorów zaprasza gości oczekując odpowiedzi na pytania i problemy zgłaszane przez leszczyńskich seniorów.

Ważna i aktualna tematyka

Krystyna Andrzejewska i Jacek Hebisz, członkowie Leszczyńskiej Rady Seniorów uczestniczyli w spotkaniu Wiosennej Szkoły Wielkopolskich Rad Seniorów w Ślesinie.

W Wielkopolsce działa prawie 30 rad seniorów - dzielnicowe, miejskie i powiatowe, które wspomagają władze samorządowe w działaniach przyjaznych osobom starszym. Kto wie najlepiej czego im potrzeba, jak nie my seniorzy. A jak planować i realizować działania na rzecz nas samych, jak wyrażać emocje i potrzeby, te i wiele innych zagadnień było tematem Wiosennej Szkoły Wielkopolskich Rad Seniorów w Ślesinie, w której uczestniczyło około 80 seniorów z 18 rad.

Zaproszenie dla nich wystosował Urząd Marszałkowski, organizacją zajęła się Fundacja Zaczyn, która działa na rzecz osób starszych, realizując projekty aktywizacji społecznej seniorów oraz testując nowe rozwiązania społeczne, korzystne dla stale rosnącej grupy najstarszych mieszkańców Polski. Po oficjalnym otwarciu przez prezesa fundacji Przemysława Wiśniewskiego, dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu Wojciech Zarzycki przedstawił samorządową politykę senioralną w Wielkopolsce. Lidia Pła-

tek, przedstawicielka Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Miasta Poznania mówiła o bezpłatnych usługach przyjaznych seniorom. Małgorzata Czubak mówiła m.in. o Międzynarodowych Targach VIVA Seniorzy.

Na harmonogram szkoły rad seniorów złożyły się warsztaty, odczyty i prelekcje. Specjalista w zakresie komunikacji i relacji, mówca inspiracyjny Karol Winiarek, przedstawił powody dla których jest tak mało aktywnych członków rad seniorów. Jednym z nich jest typowanie do rad członków organizacji społecznych, czasem wbrew ich woli. Efekt - albo nic nie robią, albo ze sobą konkurują. Były zajęcia z emisji głosu oraz dotyczące komunikacji międzypokoleniowej, ćwiczenia umysłu za sprawą gier planszowych. Ciekawe były warsztaty udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej.

Dla mnie jednym z ciekawszych wykładów było omówienie przez dr architekta Iwonę Benek z Uniwersytetu Śląskiego jak powinno wyglądać mieszkalicstwo senioralne, podkreślając optymalne



▲ Uczestnicy Wiosennej Szkoły Wielkopolskich Rad Seniorów

udogodnienia dla tej grupy społecznej. To nie mają być getta. Znaczenie ma zieleń w otoczeniu, ogródki warzywne i rabaty kwiatowe. Domy czy mieszkania dla seniorów winny być w centrum miasta. Jeśli są na osiedlach to najlepiej blisko przystanków autobusowych, z łatwym dostępem do różnego rodzaju usług - sklepów, kina, kawiarni, służby zdrowia, zakładów rehabilitacji i urzędów. Równie ważne są podłoże chodnika i doświetlenie tras pieszych. Mieszkanie jest we wspólnocie sąsiedzkiej czyli przestrzeni wspólnej.

Tam gdzie mieszkają seniorzy nie powinno brakować ławek. Stosowane są tzw. przysiadki przy latarniach lub

murach, przy których można odpocząć, oprzeć się, przysiąść. Warto stosować rozwiązanie malowania elewacji budynków i wejść do klatek różnymi kolorami. To ułatwia seniorom orientację. W miejscach publicznych powinny być zegary, wyraźnie zaznaczone chodniki i miejsca na odpady.

W Ślesinie w grupach pracowaliśmy nad własnymi projektami, które mogą być wcielone w życie. Razem z Jackiem Hebiszem i przedstawicielem Rawicza, opracowaliśmy projekt „Samotny, choć samodzielny”, bo wiemy że samotność niejedno ma imię i trzeba z niej wyrwać tych, którzy w niej żyją. Przeciwdziałać

samotności można poprzez teleopiekę, porady psychologa, prawnika i asystenta - czyli osobę, z którą można porozmawiać, przeczytać książkę, wypić kawę, wyjść na spacer, która pomoże w odpisywaniu na listy.

W podsumowaniu projektów udział wzięła wicemarszałek Marzena Woźnińska.

Był także czas na wymianę doświadczeń i rozrywkę.

Uważam, że Wiosenna Szkoła Wielkopolskich Rad Seniorów została przygotowana z pełnym zaangażowaniem organizatora.

Krystyna Andrzejewska

Rośnie gospodarka Leszna

Nawet miejscy planiści nie przewidzieli tak wielu przemysłowych inwestycji w Lesznie. Nasze dwie strefy gospodarcze są już niemal wypełnione. Miasto potrzebuje nowych miejsc pod biznes. I już je planuje.

Na początku lat 90. pojawili się w Lesznie pierwsi zagraniczni inwestorzy. Szwedzka Grupa Bonnier kupiła pierwszą działkę przy ulicy Spółdzielczej, brytyjski SEWS zbudował hale produkcyjne przy ulicy Okrężnej. Tak rozpoczęła się nowa era w gospodarczym rozwoju miasta.

Intensywny rozwój firm Grupy Bonnier doprowadził do zmian planistycznych w rejonie całej ulicy Spółdzielczej. Powstała tam Strefa Inwestycyjna V.A.S.A. Ma 19 hektarów i dziś jest już całkowicie zabudowana przemysłowymi halami. Firmy tam funkcjonujące, zwłaszcza EuroComfort i Euroline chcą dalej się rozwijać, ale brakuje im już miejsca.

Widząc potrzeby przemysłu, miasto wyznaczyło nową strefę aktywności gospodarczej, we wschodniej części miasta, na dawnych polach irygacyjnych. Strefa I.D.E.A., bo taką nadano jej nazwę, ma 42 hektary i powiększyła istniejącą już dzielnicę przemysłową rozciągającą się między ulicą Okrężną, Alejami Konstytucji 3 Maja, torami kolejowymi od południa i ścianą lasu stanowiącą granicę miasta od wschodu. Cały obszar li-

czy 158 hektarów.

Przez kilka lat od wyznaczenia nowych obszarów strefy, nikt nie był nią zainteresowany. Ale jak to zwykle bywa, pierwsi inwestorzy zachęcali następnych. Tymi pierwszymi byli Inkubator Przedsiębiorczości i firma Ensinger. Potem działki kupili: SZAWER, IMOLA, Q-SYSTEMS, AWILUX, ROBINSONS POLSKA, BENDERS, INTERTOOLS, VMI POLAND, BOTT, MANUFAKTURA DREWNA, UNITEC. To firmy za-

równie zagraniczne, ale też leszczyńskie, które intensywnie się rozwijając potrzebowały terenu pod nowe hale.

Na terenie całej wschodniej strefy przemysłowej pracuje 60 przedsiębiorstw.

Strefa jest już pełna. Miasto oferuje przedsiębiorcom ostatnie trzy niewielkie działki.

A zainteresowanie przedsiębiorców jest duże. Problem w tym, że najbardziej poważni inwestorzy chcą kupić tereny większe. Doszło do sytuacji

dla miasta złych - do strefy przemysłowej w Nowej Soli odeszli tacy poważni inwestorzy, jak leszczyńska spółka SPINKO i duński TOMS, a do Rawicza odeszła firma HENK.

W związku z tym, miejscy planiści pracują nad wyznaczeniem nowych obszarów aktywności gospodarczej. Znajdą je w północno-zachodniej części miasta. W 2016 r. Rada Miejska Leszna przyjęła miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego w rejonie ul. Andrzeja Krzyckiego i De-

zyderego Chłapowskiego. To obszar o powierzchni 34 hektarów. Problem w tym, że jedynie 7 ha jest własnością miasta, reszta należy do prywatnych właścicieli, a ci odstraszaają zainteresowanych przedsiębiorców wysokimi cenami. Poza tym, należy zbudować tam drogi dojazdowe, uzbroić teren w sieci, a przede wszystkim dostarczyć prąd dużej mocy.

W podobny sposób planiści myślą o terenach położonych na północ od ulicy Wilkowickiej.

Pobliskie gminy Lipno i Świąciechowa także myślą o terenach inwestycyjnych w pobliżu Leszna. Najbliższą realizacji jest strefa przemysłowa w rejonie Maryszewic i kawałek dalej pod Świąciechową, w pobliżu węzła drogowego trasy ekspresowej S5. Choć plan zagospodarowania przestrzennego gmina Świąciechowa dopiero uchwała, niektórzy poważni inwestorzy już działki kupili. Ogromnym atutem tego miejsca jest dostęp do drogi ekspresowej.

Bez wątpienia gospodarka Leszna będzie nadal dynamicznie się rozwijała. (a)



Fot. E. Baldys

▲ Jednymi z inwestorów, którzy pobudowali swoje firmy w strefie przemysłowej I.D.E.A są Holendrzy.

Budżet Obywatelski Leszna

Sześć inwestycji będzie realizowanych z tegorocznego Budżetu Obywatelskiego Leszna.

Co to jest Budżet Obywatelski?

To kwota pieniędzy, którą prezydent i radni dają do dyspozycji mieszkańcom miasta. I to leszczyńianie decydują, jak je wydać. Swoje propozycje zgłaszają do Urzędu Miasta. Jeśli wnioski są złożone poprawnie, to wtedy odbywa się głosowanie. Im więcej głosów zbierze dana inwestycja, tym większa jest szansa, że będzie realizowana. Głosy oddają dorośli mieszkańcy Leszna. Każdy może głosować tylko raz, na jedno zadanie.

W tym roku kwota Budżetu Obywatelskiego Leszna to aż 1.200.000 zł. Nigdy wcześniej nie była taka duża.

Mieszkańcy złożyli do BO 16 wniosków, realizowanych będzie 6, które zdobyły najwięcej głosów.

Jakie inwestycje będą wykonywane z Budżetu Obywatelskiego 2018?

Pierwszy to projekt mieszkańców Zatorza. Chcą oni, aby na placu Obrońców Warszawy i w kilku innych miejscach tej części Leszna powstały ładne miejsca do wypoczynku, zabawy, relaksu, wyposażone w urządzenia dla dzieci, ławki, stoły, kosze na śmieci. Dodatkowo mają spełniać rolę edukacyjną głównie dla najmłodszych. Te miejsca mają się nazywać Przystopki. Ten wniosek zebrał aż 5286 głosów.

Drugi projekt, który będzie realizowany to Zielona klasa z grami interaktywnymi na boisku przy Szkole Podstawowej nr 5 w Gronowie. To będzie drewniana wiata otoczona zielenią, w środku będą ławki dla uczniów oraz skrzynie, gdzie dzieci

same będą sadzić kwiaty, zioła. Będą też karmniki i stacja meteorologiczna. To będzie idealne miejsce np. na lekcje przyrody. Projekt poparło aż 2024 mieszkańców.

Trzecie zadanie, jakie powstanie z BO 2018 to kompleks boisk do siatkówki: jedno z nawierzchnią syntetyczną, dwa do piłki plażowej. Obiekt powstanie przy Zespole Szkół Ekonomicznych przy ul. Poniatowskiego 2. Uczniowie zebrałi 1493 głosy.

Czwarta inwestycja to budowa parkingu, odwodnienie i oświetlenie terenu przy ul. 17 Pułku Ułanów. Ten wniosek był zgłoszony do BO już w roku 2017, ale mieszkańcom nie udało się zgromadzić wystarczającej liczby głosów. Teraz zebrałi ich 909 i projekt będzie realizowany.

Piąte zadanie to remont muru na boisku Szkoły Podstawowej nr 1 przy Alejach Krasińskiego 2. Mur ma 49 m długości i 2,30 m wysokości. Będzie miał nową elewację, zostanie pomalowany, a na jego części umieszczone będą tablice edukacyjne. Ten wniosek miał 471 głosów.

I szóste zadanie zaplanowane w ramach BO 2018 to modernizacja placu zabaw przy Przedszkolu Miejskim nr 6 przy ul. 17 Stycznia 13. Plac ma zostać tak przebudowany i wyposażony w takie elementy, aby służył dzieciom ze wszystkich grup wiekowych. Nowe urządzenia mają być kolorowe, drewniane, atrakcyjne dla przedszkolaków. Projekt zebrał 445 głosów.

lm



▲ Tak już wczesną jesienią będzie wyglądać alejka Słowackiego ciągnąca się od auli PWSZ do ul. Narutowicza.

Trwa remont alejki Słowackiego

Najpewniej na przełomie września i października będziemy mogli spacerować odnowioną alejką Słowackiego przy dawnych wałach obronnych Leszna.

Alejka Słowackiego to przejście między ulicami Narutowicza i Mickiewicza. Od dawna wymagała zmian. Było tam brzydko, a przede wszystkim niebezpiecznie, zwłaszcza po zmroku. To miejsce szczególne, bo są tutaj ślady dawnego grodu - dobrze zachowane wały obronne. Zostały wpisane do rejestru zabytków i przebadane przez archeologów.

- *Zabiegałem o to wiele lat, najpierw w Stowarzyszeniu Działajmy dla Leszna, potem jako radny, poseł i prezydent miasta* - mówi Łukasz Borowiak. W końcu się udało, a teraz alej-

ka nabierze też nowego blasku. Prace trwają od początku wiosny. Droga jest zamknięta dla pieszych i rowerzystów.

Projekt modernizacji alejki przygotował leszczyński architekt Wojciech Kurzawa. Co zostanie wykonane?

Utwardzona będzie ścieżka pieszo-rowerowa. Zamontowane nowe oświetlenie, ławki, kosze na śmieci. Odnowiona zostanie piwniczka prochowa znajdująca się w wałach, przybędzie też roślin. Zieleń przysłaniać będzie mur przy dawnej fabryce pomp. Właściciel budynków

pofabrycznych zdecydował o wyczyszczeniu ceglanych ścian od strony alejki.

Od ul. Narutowicza zaznaczony będzie ślad po bramie kościarńskiej prowadzącej do dawnego grodu, a jej płaskorzeźba pojawi się na bocznej ścianie odnowionej niedawno kamienicy komunalnej. Ozdobą będzie też makieta dawnego Leszna.

Na odnowienie alejki Słowackiego samorząd pozyskał dotację z Unii Europejskiej, w ramach programu Zielone Leszno.

lm

Karta parkingowa dla inwalidów



W jaki sposób uzyskać kartę parkingową dla osoby niepełnosprawnej?

znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności mającej znacznie ograniczone możliwości samodzielnego poruszania się,

- osobie niepełnosprawnej, która nie ukończyła 16 roku życia mającej znacznie ograniczone możliwości samodzielnego poruszania się,
- placówce zajmującej się opieką, rehabilitacją lub edukacją osób niepełnosprawnych mających trudności w samodzielnym poruszaniu się.

Kartę parkingową uzyskuje się na podstawie orzeczenia o stopniu niepełnosprawności, albo orzeczenia zawierającego możliwość jej posiadania.

Wskazanie do posiadania karty parkingowej jest ograniczone wyłącznie do takiej niepełnosprawności, która dotyczy ograniczenia możliwości poruszania się.

Ustawodawca przewidział odstępstwo od zasady, zgodnie z którą karta parkingowa od 1 lipca 2014 roku przysługuje na podstawie orzeczenia

o znacznym stopniu niepełnosprawności wydawanego także przed dniem 1 lipca 2014 roku. Wyjątek dotyczy osób niepełnosprawnych w stopniu znacznym z symbolem przyczyny niepełnosprawności 04-O (choroby narządu wzroku), 05-R (upośledzenie narządu ruchu) lub 10-N (choroba neurologiczna). Osoby posiadające tego rodzaju orzeczenia uzyskują kartę parkingową bez konieczności ponownego orzekania, jeżeli orzeczenie zawiera w punkcie 9 wskazań wpis, że osoba niepełnosprawna spełnia przesłanki do wydania karty parkingowej.

Osoby niepełnosprawne w stopniu umiarkowanym uzyskują kartę parkingową na podstawie orzeczenia, zawierającego wskazanie do karty parkingowej.

Spełnienie przez osobę niepełnosprawną przesłanek do wydania karty parkingowej w przypadku osób niepełnosprawnych zaliczonych do umiarkowanego stopnia niepełnosprawności może zostać stwierdzone

jedynie w przypadku ustalenia przyczyny niepełnosprawności oznaczonej symbolem 04-O (choroby narządu wzroku), 05-R (upośledzenie narządu ruchu) lub 10-N (choroba neurologiczna).

Niepełnosprawne dzieci mogą otrzymać kartę parkingową wyłącznie wówczas, gdy niepełnosprawność znacznie ogranicza możliwość samodzielnego poruszania się.

Karta parkingowa wydawana jest wyłącznie na czas określony, na okres ważności orzeczenia, jednak nie dłużej niż na 5 lat.

Kartę parkingową umieszcza się za przednią szybą samochodu, w sposób umożliwiający odczytanie jej numeru i daty ważności.

Tryb wydawania karty parkingowej:

- kartę parkingową wydaje się na wniosek osoby niepełnosprawnej lub placówki,
- wniosek składa się do wybranego przewodniczącego Powiatowego

Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności.

Do wniosku dołącza się:

1. jedną fotografię o wymiarach 35 mm x 45 mm,
2. dowód uiszczenia opłaty za wydanie karty parkingowej,
3. dowód uiszczenia opłaty ewidencyjnej.

Składając wniosek przedstawia się do wglądu oryginał prawomocnego orzeczenia o niepełnosprawności lub orzeczenia o wskazaniach do posiadania karty parkingowej.

Osoba niepełnosprawna odbiera kartę parkingową osobiście, po okazaniu dokumentu potwierdzającego tożsamość, albo przez ustanowionego pełnomocnika po okazaniu przez niego dokumentu potwierdzającego jego tożsamość oraz pisemnego pełnomocnictwa do odbioru karty.

Kartę parkingową wydaną osobie, która nie ukończyła 18. roku życia, odbiera jeden z rodziców lub ustanowiony przez sąd opiekun.

Organem wydającym kartę parkingową dla osób niepełnosprawnych jest przewodniczący Powiatowego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności. **W Lesznie siedziba zespołu mieści się przy ul. Księcia Józefa Poniatowskiego 11, tel. 65 529 82 23, 529 82 24.** Opłata za wydanie karty parkingowej wynosi 21 złotych.

Karta parkingowa wydawana jest wyłącznie:

- osobie niepełnosprawnej ze

PRZECZYTAJ nim podpiszesz

Przed podpisaniem jakiegokolwiek umowy, trzeba dokładnie przeczytać jej każdy punkt. Należy również dopilnować, by otrzymać kopię dokumentów. I może najważniejsze, nim złoży się podpis na umowie, warto jej treść skonsultować z kimś życzliwym. Warto poradzić się prawnika czy rzecznika konsumentów.

CZYTAJ NIM PODPISZESZ

- To najważniejsza zasada, która dotyczy zawierania umów - akcentuje Adam Pietrzykowski, miejski rzecznik konsumentów w Lesznie.

- Należy prześledzić umowę od początku do końca, szczególnie te fragmenty napisane „małym drukiem”.

Równie ważne, by przemyśleć wszystkie za i przeciw, nim złoży się podpis pod umową.

- Na różnego rodzaju pokazach nie stety gros osób łatwowiernie ufa wspinałym właściwościom oferowanych masażerów, garnków, pościeli lub masażerów.

row. Klient tak bardzo chce mieć produkt, że zawiera umowę, nie mając świadomości, że go na niego nie stać. Prowadziłem sprawę mieszkanki, która miała niecałe 1100 złotych emerytury i zawarła dwie umowy na prawie 13.000 złotych. Kupiła dwie wyciskarki do soków, dwa materace i pościel. Radzę, by przed podpisaniem umowy zadać sobie pytanie - czy jestem w stanie zapłacić za towar? Na pokazach ceny garnków lub pościeli są niewspółmiernie wysokie do wartości rynkowej towarów. Badania Urzędu Ochrony Konsumentów wskazują, że w takich transakcjach marże są na poziomie nawet 1000 procent. Z umowy musi wynikać, jakie są opłaty związane z umową, także w systemie ratalnym. Podkreślę jeszcze raz, dlatego trzeba bardzo uważnie przeczytać dokumenty przed ich podpisaniem.

OD UMOWY MOŻNA ODSTĄPIĆ

- Także tej zawartej w trakcie rozmowy telefonicznej - zapewnia miejski rzecznik konsumentów. - Klient ma na to 14 dni i nie musi podawać przyczyny. Ważne, by w umowie było zawarte pouczenie o możliwości odstąpienia od umowy. Jeżeli go nie ma, czas na rozwiązanie umowy wydłuża się do 12 miesięcy. Zajmowałem się sprawami klientów, którzy na

pokazach kupili towar, a potem telefonicznie próbowali odstąpić od umowy i słyszeli, że nie mogą tego zrobić. Bo w ten sposób nie da się tego zrobić, albo proponowano korzystniejsze warunki zakupu, bo wprawdzie od umowy nie da się odstąpić, jednak firma może udzielić rabatu. Miałem przypadek, że klientka w rozmowie telefonicznej zgodziła się na zawarcie umowy, ale dokumentów już nie podpisała. Czyli do zawarcia umowy nie doszło, bo nie została potwierdzona złożeniem podpisów na dokumentach. A jeśli klient odstąpi od umowy na własny koszt ma obowiązek odesłać towar.

UWAGA NA UMOWY KREDYTOWE

- Prowadziłem kilka spraw, w których konsumenci byli ofiarami nieuczciwych pośredników kredytowych. Pożyczki były udzielane osobom, które nie miały zdolności kredytowej. I niestety zaraz po otrzymaniu pieniędzy dowiadywały się, że prowizja za pośredniczenie w zawarciu umowy na pożyczkę 2000 złotych wynosiła od 3000 do 7000 złotych. Po zsumowaniu wszystkie koszty kredytu sięgały nawet 10.000 złotych.

A. Pietrzykowski radzi:

- Przed podpisaniem umowy, można skorzystać z porady rzecznika konsumentów. W Lesznie działają punkty bezpłatnych porad prawnych. Niestety zdarzały się przypadki, że konsumenci trafiali do mnie gdy pośrednik kazał im wpłacić prowizję. „Zapalała się im lampka”, że co innego słyszeli, a co innego podpisali. Miałem sprawy, w których udawało się odstąpić od umowy lub dochodziło do ugody.

W takich sprawach trzeba uzbroić się w cierpliwość.

- Klienci nie rozumieją, że procedury prawne nie trwają dzień czy dwa. Nie da się rozwiązać problemu jednym telefonem czy jednym pismem. Zdarza się, że sprawa kończy się w sądzie

i na jej zakończenie trzeba czekać nawet kilka lat.

A. Pietrzykowski przywołuje kolejny przykład.

- Firma zaoferowała pożyczkę 2000 złotych rozłożoną na 18 miesięcy, ale do spłaty było już 6000 złotych. Okazało się, że kredyt był ubezpieczony w kwocie 3500 złotych, resztę stanowiły prowizja, oprocentowanie i opłata przygotowawcza. W trakcie procesu sądowego ujawniono, że faktyczna składka ubezpieczenia wynosiła 84 złote, resztą była prowizja dla firmy za udzielenie kredytu. Sąd uznał, że taka dysproporcja jest rażąca i firma nie ma prawa domagać się tak dużych pieniędzy. Spór trwał 2 lata, jeszcze wcześniej były 2 miesiące wymiany korespondencji między biurem rzecznika konsumentów a firmą udzielającą pożyczki. W tym czasie klient żył w stresie, nie wiedząc czy wyrok sądu będzie na jego korzyść. Na szczęście był.

KTO BIERZE, TEN SPŁACA

Są sytuacje, gdy rodzice chcą pomóc dzieciom, babcią wnukowi, albo przyjacieli przyjacielowi. Bywa, że ten kto chciał pomóc zostaje z długiem do spłacenia, zgodnie z przysłowiem - chcesz poznać jakiego masz przyjaciela, pożycz mu pieniądze. W takich sytuacjach warto zabezpieczyć się dodatkową umową.

OSTROŻNIE Z KIM I NA CO

Zawarcie umowy z operatorem sieci komórkowej lub przedłużenie warunków umowy ustalone w trakcie rozmowy telefonicznej muszą zostać potwierdzone pi-

semnie. Kiedy więc otrzyma się dokumenty do podpisania, bezwzględnie należy zweryfikować czy to co zostało obiecanie ma odzwierciedlenie w zapisach umowy.

- Zajmowałem się sprawą pana, któremu operator sieci komórkowej obiecał miesięcznie 100 darmowych wiadomości mms. Klient nie potwierdził zgodności ustaleń z umową, wysłał kilka wiadomości i był zdziwiony gdy otrzymał rachunek, w którym była wyszczególniona opłata za mms-y. W związku z tym klient złożył reklamację, a operator jej nie uwzględnił, twierdząc, że nie ma do tego podstaw. Operator nie poinformował konsumenta, że zawierając nową umowę, straci ulgi związane z promocją, jednocześnie nie obniżając, ale podwyższając swoje rachunki.

Warto dokładnie zapoznać się z warunkami umowy jeśli podejmuje się decyzję o zmianie dostawcy energii elektrycznej.

- W naszych drzwiach pojawia się przedstawiciel firmy, oferującej mniejsze rachunki za prąd i zachęca do podpisania umowy na promocyjnych warunkach. Na początku rachunki są niższe, ale z każdym kolejnym trzeba płacić więcej. Bo okazuje się, że są dodatkowe opłaty, np. handlowa czy gwarancji ceny, które podwyższają miesięczne rachunki o 20-30 złotych. Oczywiście od takiej umowy można odstąpić, ale tylko w ciągu 14 dni od jej podpisania.

Nowa oferta może być atrakcyjna, ale na pewno należy ją przeanalizować i zweryfikować.

(jrs)



Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ Adam Pietrzykowski radzi, by przed podpisaniem jakiegokolwiek umowy, dokładnie przeczytać jej każdy punkt.

Miejski Rzecznik Konsumentów pełni dyżury dla interesantów zamieszkałych wyłącznie w Lesznie:

- w poniedziałki
godz. 12:00 - 17:00

- od wtorku do czwartku,
godz. 10:00 - 14:00

w siedzibie przy Al. Jana Pawła II 21a

www.leszno.pl/rzecznik_konsumentow.html

Oszustwa na tzw. legendę

Jest wiele metod oszustw na tzw. legendę czyli sprawca wymyśla historię, która ma go uwiarygodnić. Z tych, o których najczęściej się mówi to wyłudzenia pieniędzy „na wnuczka”. Oszuści jednak modyfikują metody działania.

Sprawcy wykorzystują łatwowierność i naiwność osób starszych, chęć nawiązania rozmowy z kimkolwiek kto ma dla nich czas. W metodzie na wnuczka wykorzystują fakt, że senior, który na co dzień nie ma dużego kontaktu z rodziną, cieszy się kiedy może służyć pomocą.

- Oszuści ciągle modyfikują swoje metody i doskonałe sposoby działania, które już spowszechniały - podkreśla asp. sztab. Monika Żymelka, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Lesznie.

PRZYKŁAD: telefonuje osoba podająca się za wnuczka, ale kiedy jej metoda wyłudzenia pieniędzy nie jest skuteczna i senior wyczuwa oszustwo, połączenie zostaje zerwane. Chwilę potem jest kolejny telefon, tym razem od funkcjonariusza CBŚP. Podaje zmyślone imię i nazwisko oraz numer odznaki. Informuje o tym, że policjanci zarejestrowali kontakt oszusta z potencjalną ofiarą. Mówią o prowadzonych tajnych działaniach i pomoc osoby starszej będzie w tej akcji nieoceniona, by doprowadzić do zatrzymania przestępcy. Jednocześnie proszą o poufność, nie informowanie bliskich o prowadzonych działaniach.

- Podszycający się pod policjanta wywiera presję czasu, zdarza się, że grozi konsekwencjami prawnymi, jeśli senior odmówi pomocy - mówi sierż. Kinga Sobiak, profilaktyk społeczny KMP w Lesznie. - Nie dając czasu na zastanowienie, przekonuje seniora, że pieniądze, które przekaże pomogą w schwytaniu oszusta lub że gotówka przechowywana w banku nie jest bezpieczna, ponieważ oszust ma do niej łatwy dostęp. Czasami sugeruje, że pomoc seniora zostanie doceniona w formie nagrody finansowej.

- Gdyby senior miał wątpliwości czy to co słyszy jest prawdą, fałszywy funkcjonariusz prosi o automatyczne wybranie numeru 997, które można wykonać nie zrywając połączenia. W tym czasie zmienia się osoba po drugiej stronie słuchawki, uwiarygadnia kontakt z policją - dopowiada M. Żymelka. - Przystępcze grupy zorganizowane mogą posiadać własne centrale telefoniczne, co ułatwia ich działanie.

Warto pamiętać, że policja nigdy nie dzwoni z prośbą do obywatela, nie angażuje go oraz nie informujemy o prowadzonych działaniach, a już na pewno nie żąda i nie pobiera pieniędzy.

Oszuści to specjalnie wyszkolone

osoby, które tak poprowadzą rozmowę, by wyciągnąć ważne informacje - o tym ile pieniędzy jest przechowywanych w mieszkaniu lub ile jest ich na koncie w banku. Rozmówca swojej ofierze nie daje za wiele czasu na odpowiedź, a ta nie zastanawiając się udziela poufnych informacji.

Ofiara chcąc ratować bliskiego czy wspierając działania rzekomej policji kurierowi przekaże pieniądze, które ma w domu lub uda się do banku, by wyciągnąć je z konta.

- W tym ostatnim przypadku oszuści wykonują co chwilę połączenia, by kontrolować czy senior wyszedł już z domu, trafił do banku, pobrał pieniądze. Presja powoduje, że osoba starsza wykonuje polecenia cały czas wierząc, że robi to w dobrej wierze - tłumaczy M. Żymelka.

ła 130.000 złotych - oficer prasowy powołuje się na przykład zdarzenia z terenu Polski.

PRZYKŁAD: sprawcy podając się za policjanta, funkcjonariusza CBŚP informują, że zagrożone jest konto bankowe i należy podać hasła dostępu do konta lub kartę bankomatową i pin.

Policjanci przestrzegają przed otwieraniem drzwi mieszkania nieznajomym.

- Przychodzą osoby podające się za pracownika i proszą o udostępnienie wodomierza lub gazomierza, chcą być wpuszczone do mieszkania pod pretekstem zostawienia wiadomości czy przesyłki dla sąsiada, albo zasłabły i proszą o szklankę wody, lub oczekują pomocy dla dziecka - wymienia M. Żymelka.



▲ Asp. sztab. Monika Żymelka i sierż. Kinga Sobiak radzą, by seniorzy nieznajomym nie obdarzali zaufaniem.

PRZYKŁAD: Oszuści podszywający się za policjantów, poinformowali swoją ofiarę, że prowadzą działania przeciwko hakerom włamującym się na konta bankowe. Osoba starsza była jedną z ofiar przestępstwa, dlatego miała założyć fikcyjne konta bankowe, wziąć kredyt i przekazać pieniądze „funkcjonariuszom”. Obiecano, że pieniądze zostaną zwrócone, dla uwiarygodnienia wyjaśniono, że pracownicy banku byli również zaangażowani w akcję.

- Osoba starsza w ten sposób straci-

PRZYKŁAD: Dwie kobiety weszły do mieszkania osoby starszej pod pretekstem napisania wiadomości dla sąsiada. Gdy jedna pisała, druga wykorzystując nieuwagę lokatora ukradła 26.000 złotych.

- Do mieszkania wchodzi osoba, która chce zostawić firanki dla sąsiada. Wpuszczona, na dowód rozkłada je i tym samym tworzy parawan ukrywając drugą osobę, która zakradła się do mieszkania. Wystarczy chwila, by stracić oszczędności - zapewnia M. Żymelka.

Warto pamiętać, że policja nigdy nie dzwoni z prośbą do obywatela, nie angażuje go oraz nie informuje o prowadzonych działaniach, a już na pewno nie żąda i nie pobiera pieniędzy.



Fot. (2x) Justyna Rutecka-Siadek
▲ Nikomu obcemu, pod żadnym pozorem, nie wolno przekazywać pieniędzy.

Miejsca ukrycia pieniędzy w wielu przypadkach są takie same: szafy - na półkach z bielizną lub pościelą, w sekretarzykach lub barkach. Łupem są oszczędności przechowywane w kieszeniach kurtek wiszących w szafach.

- Złodzieje potrafią zaangażować osobę w rozmowę, pod pretekstem sprawdzenia czy w kranie w kuchni jest ciepła woda, albo obejrzenia kafelek w łazience. Osoba starsza jest zagadywana, a w tym czasie w mieszkaniu pojawia się ktoś jeszcze, kto szuka pieniędzy - tłumaczy K. Sobiak.

PRZYKŁAD: dwie bardzo młode kobiety żerując na naiwności starszej pani, przez pewien czas odwiedzały ją regularnie prosząc o pomoc dla dziecka. Seniorka poruszona historią wypłacała pieniądze z konta, w sumie tracąc 90.000 zł oszczędności życia. Rodzina zorientowała się co się stało dopiero, gdy starsza pani poprosiła bliską osobę o pożyczkę, by przekazać kolejne pieniądze oszustkom.

- Nie tylko rolę policji, ale także rodziny jest rozmawianie i przypomnianie seniorom, że nie należy otwie-

rać drzwi nieznajomym a już na pewno nie wdawać się z nimi w dyskusję i wpuszczać do mieszkania. I na pewno nikomu obcemu pod żadnym pozorem nie wolno przekazywać pieniędzy - akcentuje M. Żymelka.

NA PEWNO

Jeśli rozmówca przedstawi się jako policjant albo funkcjonariusz CBŚP i pojawi się temat związany z koniecznością przekazania mu pieniędzy trzeba zakończyć rozmowę telefoniczną i skontaktować się z policją, wybierając numer 997. Ten numer można podać w przypadku pojawienia się podejrzenia wyglądającego inkasenta. Prawdziwość jego danych można również sprawdzić np. telefonując do spółdzielni mieszkaniowej. Można poprosić o pomoc sąsiada, by był świadkiem rozmowy. Jakikolwiek działanie warto skonsultować z kimś zaufanym kontaktując się telefonicznie.

- Policjanci sprawdzą każde zawiadomienie w tych przypadkach. Nie należy się obawiać, że alarmując komendę robi się coś niewłaściwego i niepotrzebnie angażuje się policję - zapewnia K. Sobiak. (jrs)

Rehabilitacja dla seniorów

Urząd Miasta w Lesznie informuje o możliwości skorzystania z programu polityki zdrowotnej pn. Program Rehabilitacji Seniorów - mieszkańców miasta Leszna na lata 2016-2020.

Program obejmuje badanie lekarskie oraz wykonanie 10-dniowego cyklu co najmniej 20 zabiegów z zakresu kinezyterapii i fizykoterapii, w tym co najmniej 10 zabiegów z fizykoterapii.

KINEZYTERAPIA, czyli leczenie ruchem, określana jest też jako gimnastyka lecznicza i polega na wykonywaniu ćwiczeń usprawniających o charakterze wzmacniającym,

rozciągającym i rozluźniającym.

Głównym celem przyświecającym kinezyterapii jest przywrócenie choremu całkowitej lub możliwie największej sprawności psychofizycznej lub jej utrzymanie.

Tymczasem **FIZYKOTERAPIA** jest coraz bardziej znaczącym sposobem leczenia wykorzystującym różne bodźce, na przykład prąd elektryczny,

ciepło i zimno, światło, ultradźwięki czy pola magnetyczne, do leczenia chorób narządu ruchu, zwłaszcza przewlekłych.

Udział w miejskim programie rehabilitacji senior rozpocznie od wizyty w gabinecie lekarskim, podczas której lekarz zdecyduje o ro-

dzaju i liczbie zabiegów.

Z programu **skorzystać mogą** osoby, które ukończyły 60. rok życia oraz zameldowane są na pobyt stały lub czasowy na terenie Leszna.

Z programu **nie mogą korzystać** osoby, które odbyły cykl rehabilitacyjny w ramach NFZ w minionych 6 mie-

Realizatorem programu jest:
MEDICARE POLSKA S.A ZOZ Rehabilitacyjny NIEZAPOMINAJKA
64-100 Leszno, ul. Jana Ostroroga 8A.

Osoby, które chcą skorzystać z programu zgłaszają się bezpośrednio do realizatora programu lub dzwonią pod numer telefonu 515 036 185.

Jak ważna jest aktywność fizyczna i rehabilitacja możecie Państwo przeczytać na str. 12.

siacach lub mają zaplanowany taki cykl w ciągu najbliższego miesiąca.

Nie ma za to żadnych przeciwwskazań, by w programie udział wzięły osoby, które miały okazję skorzystać z programu w poprzednich latach.





Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ Maria Zielony od 9 lat jest prezesem Stowarzyszenia Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Było warto

Minęło 20 lat od utworzenia Stowarzyszenia Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lesznie. Doceniając wkład organizacji w działania na rzecz mieszkańców i regionu, na wniosek prezydenta Leszna, Odznakę Honorową Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego otrzymała prezes Maria Zielony oraz Stowarzyszenie UTW.

O jubileuszu i dokonaniach organizacji rozmawiamy z prezes Marią Zielony.

- Stowarzyszenie Uniwersytet Trzeciego Wieku to przede wszystkim ludzie.

- Oni są najważniejsi. Przyciągamy ludzi ciekawych życia i świata, nowości i postępów w różnych dziedzinach, którzy chcą wiedzieć więcej. Bo świat się zmienia i idzie do przodu, a my staramy się dotrzymać mu kroku. Przyciągamy również ludzi, którzy byli aktywni zawodowo, a na emeryturze uważają, że nie dla nich jest siedzenie w domu. Przychodzą do nas osoby, które po stracie bliskich są osamotnione. Na zajęciach uniwersyteckich zawierają znajomości i znajdują przyjaciół. Dotyczy to także osób, którym po wycofaniu się z życia zawodowego urwał się kontakt z koleżankami czy kolegami z miejsca pracy. I wtedy Stowarzyszenie UTW jest sposobem na zdrowy i aktywny styl życia.

- Zaczynaliście z 27 słuchaczami, teraz jest ich 340. Czy jest jeszcze miejsce dla kolejnych osób?

- Nigdy nikomu nie odmówiliśmy miejsca wśród nas. Wprawdzie mamy problemy z salami, nieraz mamy kłopot kiedy chętnych na wyjazdy krajoznawcze jest więcej niż miejsc. Mimo to sądzę, że wszystko ogarniamy. Jestem przekonana, że damy radę nawet gdyby miało być nas jeszcze więcej. Dobrze, że w Lesznie są kluby dla seniorów i organizacje senioralne, bo dzięki temu jest więcej możliwości.

- W ciągu 20 lat utworzyliście 23 sekcje, do

których należy ponad 200 osób. Jeśli chodzi o wiek słuchaczy, to np. w grupie 55-60 lat jest 11 osób, w przedziale 66-70 lat - 107, a w grupie 85 plus - 9.

- Kiedy zaczynaliśmy były wykłady i lektoraty. Sekcje zaczęły powstawać z potrzeb słuchaczy. Pierwsze zajęcia szkoleniowe odbyły się w sekcji brydża sportowego - 15 lat temu. Sekcja malarska została utworzona w wyniku projektu złożonego do Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w Krakowie, w którym zawarliśmy 3 zadania - rozwój lektoratów, zajęcia komputerowe i powstanie sekcji malarskiej. Byłam zdziwiona, że dostaliśmy fundusze tylko na ostatnie zadanie, bo wydawało się, że komputery i nauka języków obcych są na czasie. Zorganizowaliśmy zajęcia malarskie i pojechaliśmy na plener do Augustowa. Bardzo dużo słuchaczy uczęszcza na aerobik, zajęcia taneczne i rehabilitacyjne, jogę i nordic walking. Mamy sekcję bowlingu i strzelecką. Wykorzystujemy obiekty sportowe dostępne w mieście. Do działania sekcji potrzebni są liderzy i ludzie z pasją, którzy chcą prowadzić bezpłatne zajęcia, a my takim inicjatywom jesteśmy przychylni. Rolą zarządu jest zorganizowanie zajęć i dostępu do odpowiedniej sali. Sama posiadając uprawnienia przewodnika i pilota wycieczek, organizuję wyjazdy krajoznawcze. Przypominam sobie pierwszy wyjazd wyjazdowy do Instytutu PAN w Turwi, gdzie gościł nas profesor Tadeusz Karg, od 20 lat członek naszej Rady Programowej.

- Inicjatorką założenia stowarzyszenia była Elżbieta Bogacka, która po roku złożyła rezygnację, a obowiązki prezesa przejęła Wanda Strońska. Po jej śmierci w 2009 roku pani objęła stanowisko prezesa.

- Ktoś powiedział, że nie sztuką jest powołać, ale sztuką jest tchnąć ducha. Jeżeli nie ma pasji i zaangażowania, niczego się nie zdziała.

Mam to szczęście, że od 9 lat są ze mną znakomici członkowie zarządu i liderzy, z którymi tworzymy i realizujemy program działania. Jest zasługą ich bezinteresownej pracy.

- Odznaka Honorowa Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego utwierdza panią w przekonaniu, że przez minione 20 lat warto było angażować się w działalność stowarzyszenia? Chodzi nie tylko o panią, ale także osoby, które stowarzyszeniu oddały serce, pasję i pracę.

- Nagrodę odebrałam w imieniu wszystkich słuchaczy uniwersytetu. Można się tylko cieszyć, że nasza działalność została dostrzeżona, tym bardziej, że byliśmy drugim UTW w Wielkopolsce, a 23 w kraju. Stowarzyszenie należy do Ogólnopolskiej Federacji UTW, w którym jestem wiceprezesem. Organizacja posiada Złoty Certyfikat Profesjonalny UTW. Staramy się nawiązywać kontakty, wymieniać doświadczeniami z innymi uniwersytetami, jesteśmy otwarci na świat i ludzi. Dzięki porozumieniu o współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową i Wyższą Szkołą Humanistyczną mamy bazę znakomitych wykładowców. Przez 20 lat odbyło się 1000 wykładów. Dodam, że podpisaliśmy ze szkołami oraz instytucjami 14 umów. Dziękujemy wszystkim, którzy nas wspierali, w tym władzom samorządowym. Dzięki temu możemy realizować większość naszych planów i założeń.

- Jubileusz skłania do przemyśleń, podsumowań, ale także zachęca do wyznaczania kolejnych celów.

- Ważne, by nasz uniwersytet trwał i rozwijał się. By nadal miał oddanych ludzi jak ma obecnie, bo mamy świadomość, że organizacja jest potrzebna w środowisku leszczyńskim. (jrs)

Działka jak lekarstwo

Po ciężkiej pracy na działce jest zmęczenie fizyczne, ale psychicznie się wypoczywa. Przekonują do tego Bożena Kmietczyk i Gabriela Więcek.

Pani Bożena uprawia ogródek działkowy od 1975 roku. Pani Gabriela podobnie, też ponad 40 lat. Kiedy dla obu praca zawodowa nie była już najważniejsza, bo nadszedł czas zasłużonej emerytury, nareszcie można było spędzać na działkach dużo więcej czasu. Na ogródku B. Kmietczyk są kwiaty, warzywa i drzewa owocowe. Dlatego ma co robić.

- Nigdy nie mam czasu na bezczynne siedzenie, bo muszę sadzić i podwiązywać rośliny, przekopać i użyźnić ziemię, warunek ekologiczny. No to jak tu usiąść? Potrzeba w tym dyscypliny i pracowitości, które wyniosłam z domu rodzinnego. Miałam dziewięcioro rodzeństwa, jedno drugiego musiało pilnować, samemu na książki trzeba było zarobić. Pracując na kolei również wymagano ode mnie zdyscyplinowania.

Pani Gabriela także nie ma czasu na relaksowanie się w zaciszu działki.

- W poprzednim sezonie byłam tak zajęta, że tylko raz zrobiłam grilla. A tak, ciągle gdzieś coś jest do zrobienia. Po

pracy jest zmęczenie, ale pozytywne.

B. Kmietczyk i G. Więcek znają się od dawna, chętnie wypijają wspólną kawę, o ile jest na nią czas. A kiedy już go znajdą, to tematów nie brakuje, tych działkowych przede wszystkim.

- Na naszym Rodzinnym Ogródkie Działkowym Przodujący Kolejarz jesteśmy jak rodzina. Wokół sami przyjaźni ludzie - uważa pani Bożena.

- Jeden drugiemu doradzi i pomoże, podrzuci sadzonkę, sam weźmie inną. W sezonie obowiązkowo trzeba być codziennie na działce. Bo należy podglądać czy wszystko jest w należytym porządku, kiedy ziemia sucha podlać i zająrzeć „pod każdy” listek.

- Nigdy się nie nudzę, zresztą nie mam czasu, bo chwasty rosną szybciej niż inne rośliny - z rozbawieniem mówi pani Gabriela, na której działce jest dużo truskawek, są także maliny, porzeczki, agrest, wiśnie i czereśnie, ogórki, fasola i mnóstwo kwiatów, lili najwięcej. Podobnie jest u pani Bożeny.

- Mam nawet własne ziemniaki. Rzadko kiedy muszę iść do sklepu, bo

warzywa mam ze swojego ogródka. A jak smakują! Nawet najlepszy gatunek z targu nie będzie lepszy od ziemniaków przeze mnie wyhodowanych.

- Marchewka z mojej grządki po prostu pachnie. Ta w sklepie na pewno nie - podkreśla sąsiadka.

Pani Bożena dodaje, że również ma dużo kwiatów.

Śmieje się, że będzie notować gatunki. Na jej działce rosną m.in. tulipany, liliowce, goździki, irysy i hibiskusy. Kiedy kwiaty kwitną, zapach jest powalający. Uprawianie działki to wyłącznie przyjemność.

- To moje życie, odskocznia od murów i hałasu. Lubię naturę, tutaj mam ptaszki, jaszczurki, pszczołki. Kwitną kwiaty, pachnie ziemia. Czego więcej potrzeba do szczęścia. Kiedy jest problem, wchodzę na działkę i zapominam o nim, bo jest to i to do zrobienia. Wszystko co zle odpływa, zbliża się wieczór i człowiek jest wyluzowany, inaczej patrzy na sprawę, która rano wydawała się skomplikowana - uważa B. Kmietczyk.

- Mam tyle zajęć, że wszystko co zle przechodzi. Gdy zajmę się przesadzaniem, pikowaniem, podlewaniem, po kilku godzinach takiej pra-

cy jestem zmęczona fizycznie, ale na pewno wypoczęta psychicznie - dodaje G. Więcek.

(jrs)



Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ Bożena Kmietczyk i Gabriela Więcek uważają, że „lekarstwem” na wszystkie zmartwienia i stresy jest ogródek działkowy.

Budują przyjaźń

Maria Priemel i Monika Walczak znają się trochę więcej niż pół roku, ale kiedy się poznały zaiskrzyło. Z miejsca się polubiły. Dzisiaj mówią, jedna drugiej jest potrzebna.

Stowarzyszenie Pozytywka łączy ludzi. Tych, którzy odchowali dzieci, nie mają już obowiązków zawodowych, bywa że przez życie muszą iść sami. I wolontariuszy, którzy znajdą czas na rozmowę, a jak trzeba to i pomilczenie. Bo są momenty, gdy wystarczy bliskość drugiego człowieka. Dzięki temu poznały się Maria Priemel i Monika Walczak.

- Należałam do jednej z fundacji w Lesznie, w której poznałam fantastyczną wolontariuszkę. Była bliska mojemu sercu, bardzo dobrze się rozumieliśmy, dbała o mnie. Przywykłam do niej. Pewnego dnia powiedziała, że odchodzi z fundacji i będzie działać w Stowarzyszeniu Pozytywka. Trudno mi się było z tym pogodzić i po jakimś czasie odeszłam z fundacji i przeszłam do stowarzyszenia.

Tak się jednak los potoczył, że wolontariuszka została mamą, i czasu na spotkania nie miała tyle co dawniej.

Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Pani Marii została „przy-

dzielona” nowa wolontariuszka, Monika Walczak.

- Działam w Stowarzyszeniu Pozytywka od niedawna. Przed pierwszym spotkaniem z panią Marią bardzo się denerwowałam. Kiedy zostałyśmy sobie przedstawione wiedziałam, że się polubimy - wspomina pani Monika.

- Monika zrobiła miłe wrażenie. Sympatyczna, uśmiechnięta i ciepła osoba, od razu przypadłyśmy sobie do gustu - tak widzi to pani Maria, która jest osobą samodzielną, znakomicie radzi sobie z domowymi obowiązkami, nie potrzebuje codziennej opieki. - Ale brakuje mi drugiego człowieka. Dlatego cieszę się na każde spotkanie Stowarzyszenia Pozytywka. Mogę się dokądś wybrać, być między ludźmi, jest okazja porozmawiać. Bo samotność jest straszna. Zabijam ją dużo czytając, tak mnie to wciąga, że kiedy zacznę książkę muszę ją skończyć. Lubię jeździć rowerem, objechałam wszystkie ścieżki w mieście. Mam koleżankę, z którą od czasu do czasu wypijam

kawę, razem wybierzemy się na cmentarz na groby bliskich i obejrzymy film. Porozmawiam z sąsiadkami, czasami siadę do maszyny do szycia i coś przerobię. Lubię spoglądać przez okno, ale w weekendy na mojej ulicy nie ma żywej duszy. Mam synów, wnuki i pięcioro prawnuków, których bardzo kocham. Od czasu do czasu się z nimi widuję, ja ich odwiedzę, albo oni mnie, ale nie chcę się narzucać, bo wiem, że młodzi muszą mieć własne życie. Tak mijają mi dni. W taki sposób zabijam samotność.

Lekiem na nią są spotkania z wolontariuszami Pozytywki, a za ich umożliwienie pani Maria szczególnie dziękuje jednemu z członków organizacji, Witkowi Wachowiakowi.

M. Walczak i M. Priemel znają się krótko i jeszcze ciągle się poznają. Spotykają się kiedy czas obu na to pozwala.

- Monika jest miłą, ciepłą i spokojną osobą. Umie słuchać.

- Od pani Marii wychodzę z lepszym samopoczuciem.



Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ Panie Maria i Monika budują swoją przyjaźń.

Panie zgadzają się, że w ich przypadku dawanie i branie jest cudowne.

- Wypijamy wspólną kawę, zjemy ciastko. Rozmawiamy o zakupach, co nam się przydarzyło, co która robiła, po prostu o zwykłych sprawach. Poznajemy się nawzajem i budujemy zaufanie - uważa M. Priemel.

- Samotność jest straszna, potra-

fi dobić, a kiedy porozmawiam z Moniką, odżywam.

- Ja też wtedy ładuję akumulatory - dodaje wolontariuszka.

W tym przypadku różnica wieku nie ma znaczenia. Nie jest przeszkodą, by znaleźć wspólny język. Jest nawet pomostem, który buduje jeszcze mocniejszą przyjaźń. (jrs)

Nie umiem się nudzić

- Życie nie zawsze jest cukierkowe, bywa że ma wiele zakrętów, ale świat jest piękny i dlatego trzeba się nim cieszyć - uważa Marek Matuszczak.

Pan Marek przez większość życia zawodowego pracował w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Lesznie i Poznaniu. Zajmował się nieruchomościami. Dwa i pół roku temu przeszedł na emeryturę, ale nie ma czasu się nudzić, bo zawsze ma jakieś zajęcie. Żegnając się z pracą w jego ręce wpadł wierszyk z 1959 roku, zapisany ołówkiem na poślówkowej kartce papieru wyrwanej z zeszytu. Przypomniawszy sobie, że mając 9 lat dostał go od pisarki z Warszawy.

- Niespotykana sprawa - ząb wyrósł mi w okolicach oka, lekarze w Warszawie przeprowadzili operację i nawet nie ma po niej śladu. Jednak 3 tygodnie spędziłem w szpitalu i bardzo się naciępałem. Mama dla osłody kupiła mi książkę o „Przypadkach Koziołka Matołka”, którą czytał mi portier. Chodziłem do niego, by przez okno patrzeć czy mama już do mnie idzie. Wychodząc ze szpitala dostałem w prezencie wierszyk. Przeczytałem go pani.

„Mareczku chłopczyku nieduży,
w ogrodzie życia kwiatku różowy.

Przybyłeś z dalekiej podróży
do szpitala chirurgii urazowej,
jakiś bałaganik u pani biologii sprawił,
że ty dzieciaku miły
znalazłeś się na stomatologii, by
cierpieć ponad dziecka siły.
Lecz już minęły chwile bólu, grozy,
odpadły bandaże i zwoje waty,
ulołnił się dawno zapach narkozy
i już słuchasz jak jedzie Gazda i Głowaty
(przyp. red. polscy kolarze)

Odjeżdżasz wesoły i zdrowy stąd
więc Ci życzymy Mareczku najgoręcej
by dobry los
wyrównał biologii błąd,
byś w życiu nie cierpiał więcej”.

- To jest moje życiowe motto - deklaruje pan Marek. - Jeśli mam nie

cierpieć to muszę temu wyjść na przeciw. Trzeba sobie pomóc i nie siedzieć w fotelu. Zresztą należę do osób, które nie potrafią się nudzić. Mam tak do dziecka, zawsze znajdowałem sobie zajęcie. I jeszcze coś pani powiem, nieco żartując. Chyba zrobię odwołanie do Urzędu Miasta, że w dowodzie osobistym mam wpisany zły rok urodzenia. Bo jest data 1950, a powinno być 1960.

M. Matuszczak bardzo interesuje się sportem. W szkole trenował lekkoatletykę, potem grał w siatkówkę i koszykówkę, nawet krótko był zawodnikiem Polonii Leszno. Kiedy pan Marek miał 46 lat po raz pierwszy miał w ręku kulę kręglarską.

- Kolegom brakowało zawodnika do gry, namówili mnie i to był początek mojej wielkiej pasji. Gram amatersko w kręgle, działam w Stowarzyszeniu Dobry Rzut. Kręgle wciągnęły mnie bez reszty.

Pucharów trochę jest. Kilka to te najcenniejsze.

- W Lesznie odbył się turniej z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej. Wygrałem go, a puchar jest historyczny, bo zawody odbyły się tylko raz. Puchar z Tarnowa Podgórnego też jest ważny, bo jego zdobycie mogłem przypisać życiu. To było tak...Na zawody z kolegą jechaliśmy samochodem, ja byłem kierowcą. Na chwilę nim ruszyliśmy wysiadłem z auta i pech, bo poślizgnąłem się na grudzie lodu. Upadłem, głową uderzając w chodnik. Mimo że źle się czulem, a żona prosiła żebym został w domu, pojechałem na turniej i w eliminacjach byłem pierwszy. Potem sięgnąłem po zwycięstwo. Następnego dnia pojechałem do lekarza, i skończyło się na tygodniowym pobycie w szpitalu. Miałem krwiak mózgu, lekarz powiedział, że miałem szczęście, bo mogło się skończyć tragicznie. I jeszcze jeden puchar jest dla mnie ważny, 8

września 2007 roku wygrałem II Turniej Kręglarski o Mistrzostwo Miasta i Gminy Szamotuły. Wtedy zdobyłem 397 punktów, a marzeniem każdego kręglarza amatora jest mieć 400 punktów. To jest mój rekord życiowy. Dwukrotnie stałem na podium mistrzostw Polski amatorów (2 i 3 miejsce).

Drugą pasją po kręglach są grzyby. Pan Marek to grzybiarz z krwi i kości.

- W ubiegłym roku zbiory były rewelacyjne, nie to co dwa lata temu



Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ Marek Matuszczak ma kilka pasji - kręgle, podróże, a od niedawna zbieranie ziół.

kiedy grzybów nie było prawie wcale. Ulubiony grzyb to zielonka.

Nowym hobby jest zbieranie ziół.

- W ubiegłym roku zacząłem zbierać m.in. pokrzywę, kwiaty kasztanowca i lipy - wymienia pan Marek. - Pokrzywa jest boszkowska, kwiat kasztanu też. Szukam gdzie co kwitnie, zbieram, suszę i chowam do słoików. Oczywiście zbieram tylko takie

ziola, które rosną z dala od szos. Od kilku lat mam poranny zwyczaj picia herbaty ziołowej. Kiedyś kupowałem je w aptece, a teraz mam własną aptekę. Do herbaty dodaję łyżeczkę miodu i odrobinę cytryny. Mam wrażenie, że się po niej lepiej czuję. Pewnie musiałbym mieć dwa życia, by porównać jak z tym zdrowiem jest pijąc i nie pijąc herbat ziołowych.

Pan Marek od dziecka "kocha" tulipany. I ma to szczęście, że ma bli-

lipanów Keukenhof, na którym byłem kilka razy. Będąc ze znajomymi zawsze zostawałem w tyle, ale kiedyś pojechałem sam. Spędziłem tam cały dzień. Była to dla mnie wielka frajda. Stale mam ochotę tam wracać.

Słuchając pana Marka nie ma się co dziwić, że nie ma się kiedy nudzić. Bo jak nie gra w kręgle, nie podróżuje, nie zbiera grzybów, to jeździ do Boszkowa. Wypoczywa tam od dziecka, najpierw jeżdżąc z rodzicami, a potem ze swoją rodziną. W domku na Zatoce ładuje akumulatory.

- Myślałem, że kiedy zostanę emerytem przeniosę się do Boszkowa na stałe, ale jeszcze ciągle mam dużo obowiązków w Lesznie. Dlatego wypracowałem system, że jestem trochę w Boszkowie, a trochę w mieście.

Na letnisku pan Marek zawsze ma zajęcie.

- Nawet jako kilkulatek, kiedy wiosną czy jesienią jechałem do Boszkowa z ojcem, a on na kilka godzin płynął na ryby, miałem co robić. Budowałem skocznię do skoków w wzwyż, a to z trzciny zrobiłem konstrukcję, którym rzucałem. Pamiętam, że tata znalazł dla mnie dysk, wprawdzie dla kobiet, ale na tamtą moją wagę był akurat. Tak więc zawsze jestem zajęty, i właśnie to lubię. Nie potrafię usiedzieć na miejscu, stale mnie gdzieś ciągnie. Dlatego miesiąc po przejściu na emeryturę wybrałem się do Chin. Program wycieczki obejmował zwiedzanie Pekinu i okolic. Podróż życia.

Pan Marek wybiera się także do Brukseli, bo wygrał wyjazd do Parlamentu Europejskiego na Majówce ABC. Konkurs polegał na ubraniu się w stroje w barwach biało-czerwonych i przystrojeniu podobnie rowerowi. M. Matuszczak stanął na wysokości zadania, został dostrzeżony i jedzie do Brukseli na zaproszenie europoseł Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz. (jrs)



▲ Z dawnych lat - przedszkolaki na scenie.

Amfiteatru mi żal...

Jestem rodowitym mieszkańcem Leszna. W swoim archiwum fotograficznym mam sporo zdjęć, na których utrwalono różne wydarzenia związane z tym miastem. Ostatnio wpadła mi w ręce fotografia amfiteatru w Parku 1000-lecia. Nagle odżyły wspomnienia związane z tym miejscem.

Amfiteatr wybudowano z okazji Centralnych Dożynek, które odbyły się w Lesznie w 1977 roku. Wtedy miasto wzbogaciło się o wiele obiektów. Między innymi rozbudowano został stadion im. Alfreda Smoczyka i wybudowano Restaurację Parkowa, która sąsiadowała z amfiteatrem. Budowali go pracownicy wielu leszczyńskich zakładów pracy w czynie społecznym.

Pierwotnie scenę stanowiło betonowe podwyższenie o powierzchni kilkunastu metrów ze ścianką w tle. Służyła ona do zawieszania elementów dekoracyjnych oraz różnych propagandowych hasel podczas imprez ... ku czci!

W latach 70. rozpoczęła się też moja przygoda z kulturą. W amfiteatrze swoją premierę przed leszczyńską widownią miał zespół muzyczny Yeti działający przy Leszczyńskiej Fabryce Okuć Budowlanych, popularnych „Okuciach”. Również tutaj, kiedy firma zmieniła nazwę na Metalplast, będąc kierownikiem Klubu Zakładowego Plastuś, prowadziłem Turnieje Metalplastu zwane TURMETEM. Reprezentacje różnych wydziałów rywalizowały w wielu widowiskowych konkurencjach, np. kto szybciej nagwintuje rurę, znajdzie klucz do zamka lub ile osób zmieści się na skrzyni gimnastycznej. W III TURMECIE debiut sceniczny miała muzykująca rodzina Jana Schultza z Osiecznej, pracowni-

ka zakładu. Na scenie oprócz niego wystąpiła żona Stanisława, zwana Ludką oraz 6 dzieci w różnym wieku: Romek, Zbyszek, Dominik, Tomek, Sławka i Lucyna.

Obecnie, Dominik jest dyrygentem Orkiestry Dętej Osiecznej, Zbyszek kieruje Centrum Kultury w Osiecznej, a mający wtedy 19 lat Romek, jako dominikanin, umacnia wiarę na Białorusi.

W amfiteatrze odbywały się wiece patriotyczne z okazji świąt państwowych, prezentacje dorobku artystycznego przedszkoli, szkół podstawowych i średnich.

Mieszkańcy Leszna i okolic przychodzili do Parku 1000-lecia nie tylko na spacer, ale by uczestniczyć w różnych bezpłatnych koncertach i nocnych kabaretach.

Trzeba wspomnieć, że na rozbudowanej i zadaszonej scenie amfiteatru odbyły się pierwsze wybory Miss Lata Leszna. Z tym wydarzeniem związana jest pewna anegdota. Organizatorem wyborów był Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Pomędzy kolejnymi prezentacjami kandydatek do korony miss, na scenie prezentowały się zespoły muzyczne oraz leszczyńscy satyrycy. Prowadziłem całą imprezę oraz kiedy czas pozwolił utrwalam ją aparatem fotograficznym. Kiedy dobiegła końca, część wykonawców i organizatorów postanowiła ją uczcić... nie tyl-

ko szampanem. Po około dwóch tygodniach na jednej z leszczyńskich ulic dojechał mi samochód. Wyskoczył z niego uśmiechnięty gość, podszedł do mnie z reklamówką i powiedział:

- Panie Edwardzie, czy miał pan niedawno wypadek?

Zaprzeczyłem.

- Bo widzi pan, jak wieczorem wracał pan z amfiteatru, przewrócił się na rowerku przed moim samochodem. Pomogłem się panu podnieść, a to co wyleciało z torby chciałem panu zwrócić.

Dzisiaj coś takiego nie mogło by się wydarzyć, bo od prawie 20 lat jestem abstynentem. Jeśli pozytywny bohater tej opowieści pamięta to zdarzenie, jeszcze raz mu dziękuję.

Niestety nadeszły czasy kiedy ludzie zmęczeni problemami życia codziennego, coraz mniej mieli czasu i ochoty na rozrywkę. Coraz mniej ciekawych imprez odbywało się w amfiteatrze.

Z biegiem lat zaczęły dochodzić do mnie sygnały o planach jego rozbioru. Motywowano to ciągłą dewastacją obiektu oraz hałasem, który roznosząc się po parku płoszył zwierzęta w mini-ZOO. Żeby ratować bliski mojemu sercu obiekt kulturalny miasta, wielokrotnie sugerowałem ówczesnym władzom, by amfiteatr otoczyć wysokim murem. Wytłumiłoby to hałas, zabezpieczyło przed wandalami, oraz pozwoliło organizować imprezy biletowe. Dodatkowe pobudowanie budek za widownią mogło umożliwić stworzenie kina pod chmurką. Niestety, w 2009 roku zapadła decyzja o rozbiorze amfiteatru.

W miejscu gdzie był są woliera dla ptaków i plac zabaw.

Po leszczyńskim amfiteatrze pozostały tylko wspomnienia i archiwalne zdjęcia.

Edward Baldys



▲ W miejscu gdzie była scena, obecnie jest woliera dla ptaków.

Fot. (4x) E. Baldys

Szanujmy ślady przeszłości

Janusz Skrzypczak, najbardziej znany leszczyński kolekcjoner i antykwariusz zachęca nas, byśmy nie niszczyli tego, co stare. Zapiski, zdjęcia, przedmioty mają swoją duszę, opowiadają o ludziach, których już z nami nie ma, a którzy byli. Warto poznać te opowieści.

Przytoczę pewne zdarzenie, które utknęło mi w pamięci i często je wspominam, jako anegdotę. Zostałem telefonicznie zaproszony, aby obejrzeć duży stary obraz, który wisiał w blokowym mieszkaniu u jednej z mieszkanek Leszna. Pani chciała obraz sprzedać. Zobaczyłem olejny obraz w gustownie dobranej, grubej czarnej ramie. Spatynowany werniks, spod którego widać pejzaż śródlądowy, wioskę, port, łodzie rybackie. Proponuję cenę, którą mogę za-

ku. Wraz z obrazem, do szpitala oficer ozdrowieniec przywiózł worek cukru, który zasilł szpitalną kuchnię. Obdarowany lekarz przekazał obraz swej pracownicy, którą była moja rozmówczyni.

Długo wspominaliśmy dawnych mieszkańców Wschowy i tych, którzy do pracy w szpitalu przyjeżdżali z pobliskiego Leszna. Mój wujek Ludwik Perek, będący lekarzem dentystą, również dojeżdżał do wschowskiego szpitala, gdzie leczył zęby

nych z przeszłością nie należy odkładać, trzeba drążyć, póki jest komu zadawać pytania.

Zrobiłem w swojej Galerii 1001 Drobiazgów wystawę pod tytułem „1001 Portretów”, gdzie pokazałem anonimowe fotografie i malowane portrety ludzi, którzy przypuszczałem, że mieszkali w Lesznie. Liczni leszczynianie odwiedzający wystawę pomogli zidentyfikować parę osób ze zdjęć, a najwięcej informacji uzyskałem od pań z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Od wielu lat na spotkaniach w mojej Galerii przypominam, aby fotografie opisywać - kiedy zo-

ru. Wykorzystuję je w wystawach dla miłośników wojskowości oraz udostępniam historykom.

Mamy w tym roku setną rocznicę odzyskania niepodległości. Już wielokrotnie publicznie prezentowałem swój zbiór emaliowanych tablic urzędowych z wizerunkami godła państwowego. Moje orły mają różną grafikę i prezentują prawie cały przekrój naszego godła. Emblematy z orłem były prezentowane także w muzeach Sremu i Wschowy. Najciekawsze eksponaty to orły wyhaftowane na patriotycznych obrazkach naściennych oraz orły wyprute ze sztandarów, które miały zostać zniszczone na rozkaz hitlerowskiego okupanta. Dzielni pracownicy firmy Rudolfa Łaskiego, która zajmowała się w czasie wojny odzyskiwaniem surowców wtórnych, z narażeniem życia własnego i swoich rodzin ura-

ność uszczuplenia swych dóbr materialnych. Ogromne sypialnie z trzydrzwiowymi szafami i umywalki z alabastrowymi blatami stawały się zbędne. Podobnie pianina i fortepiany. W końcu lat dziewięćdziesiątych, na ulicy Łaziebnej, z dużej komunalnej kamienicy kupilem ciekawą dębową szafę. Były właściciel widząc nasze mało paradne metody dźwigania przyniósł z piwnicy specjalistyczne pasy do przenoszenia mebli. Poszło składnie i dodatkowo zakupilem po długiej negocjacji te pasy. Używam ich do teraz.

Jeden z pracowników działu renowacyjnego zakładu budowy pianin państwa Bettingów nauczył nas co to politura i natychmiast go zatrudniłem. Od tego czasu poprawiła się jakość naszych prac renowacyjnych. Kolejny pracownik przyswoił sobie budowę zegarów mechanicz-



▲ Antykwariat to miejsce, w którym każdy przedmiot ma własną historię, bywa że niezwykle.

placić. Pani po krótkim namyśle wyraża zgodę i najtrudniejsze mamy za sobą. Zadaję rutynowe pytanie, które jest zawsze bardzo istotne dla antykwariusza: - Skąd pani ma ten obraz?

Zaczyna się opowieść, która okazuje się ciekawsza niż sam obraz. Był rok 1945 i pani będąc młodą dziewczyną pracowała we wschowskim szpitalu wojskowym, gdzie leczyli swoje wojenne kontuzje żołnierze radzieccy. Młoda pielęgniarka miała do czynienia z rozległymi ranami i ciężkimi wojennymi obrażeniami. Z pobliskiego Głogowa przybył radziecki oficer z ciężkimi obrażeniami nóg, a wschowski szpital miał świetnego chirurga ortopedę. Proces leczenia i rekonwalescencji ofiera był długotrwały, ale zwińczony pełnym powrotem do zdrowia. Pacjent opuścił szpital i po pewnym czasie pojawił się, aby wyrazić swą wdzięczność. Przywiózł spory pakunek, który okazał się dużym olejnym obrazem, prawdopodobnie wyszabrowanym z jakiegoś okolicznego dwor-

tamtejszej ludności. Moja pani również go znała.

Praca antykwariusza daje dużo satysfakcji, jeżeli jest pasją. Liczne kontakty z osobami starszymi pozwalają na poszerzenie wiedzy o zdarzeniach z przeszłości. Mój wujek Józef Ciesielski z Kobyłina który pracował w kobylińskiej administracji i wiele lat był burmistrzem miasta, stanowił dla mnie prawdziwą kopalię wiedzy. Wspaniale czytał odręczne zapiski sporządzone w niemieckim gotyku. Opowiadał mi, że był naocznym świadkiem Przewrotu Majowego w 1925 roku. Widział jak marszałek Józef Piłsudski spotkał się z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego w Warszawie. Miałem uszykowane trochę starych dokumentów do odczytania, ale zwlekałem z wizytą u wujka licząc, że jeszcze coś dobiorę do odcyfrowania.

Czas upływał i nie zdążyłem. Wujek zmarł i pojechałem na pogrzeb. Nauczyło mnie to, że spraw związa-



Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ Janusz Skrzypczak jak nikt inny szanuje ślady przeszłości.

stały wykonane, gdzie i kogo przedstawiają. Fotografia bez opisu będzie w przyszłości tylko anonimowym obrazkiem. Jeżeli posiadamy album rodzinny z fotografiami przodków, dopilnujmy aby je opisać, poprośmy o pomoc babcię lub starsze ciocię.

Jeden ze zbiorów starych negatywów, który dotyczy rodziny Żurkiewiczów z Leszna udostępniłem w internecie na portalu Szklane Negatywy. Teraz wszyscy mogą obejrzeć życie w międzywojennym Lesznie. Senior rodziny odwiedzał popularne miejsca podróżując dwukonnym powozem w asyście młodszych członków rodziny. Możemy zobaczyć ulice Leszna i innych okolicznych miejscowości, w których sfotografowano domy i kościoły, a szczególnie ich wnętrza.

Leszno w dwudziestolecie międzywojennym było miastem szkół i garnizonem dla ułanów i piechoty. Posiadam dużo unikalnych fotografii ukazujących żołnierzy 17 Pułku Ułanów i 55 Pułku Piechoty, a jestem przekonany że jeszcze wiele ich dołączy w przyszłości do mojego zbioru.

towali wiele takich cennych przedmiotów. Okupant przeznaczył je na zniszczenie.

Polskie zabytkowe sztandary kościelne i organizacyjne oraz ornaty zostały ukryte na terenie zakładu i uratowane. Wszystkiego nie dało się uratować dlatego czasami odpruwano tylko orły. Są one dzisiaj zabytkami o szczególnym znaczeniu. Sam zakład przerobu surowców został dobrze opisany przez regionalistę Jacka Borowika, a ja zawsze przechodząc koło terenu gdzie był zakład, podziwiam figurę Matki Boskiej ufundowaną przez wdzięcznych pracowników, którzy przeżyli okres wojny pod ochronnymi skrzydłami zakładu pana Rudolfa. Sam Rudolf Łaska zaginął w odmętach polskich powojennych zawirowań, aresztowany i wywieziony przez naszego wyzwoliciela i kolejnego okupanta, tym razem radzieckiego.

Moja prawie trzydziestoletnia praca antykwariusza obfitowała wieloma spotkaniami z ludźmi, którzy przynosili się z większych mieszkań na mniejsze, co powodowało koniecz-

nych i opanował ich naprawę. Naprawialiśmy te stare zegary, które niektórzy zegarmistrzowie uważali za nie naprawialne.

Z biegiem czasu zacząłem się bardziej realizować w profesjonalnym organizowaniu wystaw tematycznych i prowadzenia zajęć dydaktycznych dla pobliskich szkół zainteresowanych wiedzą antykwaryistyczną. Bardzo lubię wędrować z klasami młodszych, którym organizuję rodzaj teleturniej pod tytułem – Do czego to służy?

Prowadzenie własnej Galerii 1001 Drobiazgów, gdzie mam ekspozycję daje mi dużą satysfakcję.

Kończąc swoją opowieść proszę o zapamiętanie istotnych sugestii, które uważam, że są warte stosowania.

Wiedza osób starszych dotycząca przeszłości jest bezcennym źródłem informacji dla rodziny, historyków i regionalistów. Nie pozwólmy jej umrzeć.



Ciągle żądnym
nowych informacji regionalista
Janusz Skrzypczak

Jako artysta mam coś do powiedzenia

Józef Złotkowski, pseudonim Złotko, jest artystą wszechstronnym. Maluje portrety, pejzaże, martwe natury, a nawet abstrakcje. Jako artysta ma ciągle coś do powiedzenia.

Od progu wiadomo, że wchodzi się do mieszkania człowieka oddanego sztuce. Na ścianach wiszą obrazy i grafiki. W pokoju to samo, na każdej ścianie są prace Józefa Złotkowskiego. Jest także jego warsztat - na sztaludze rozpoczęty obraz, wokół pełno pędzli, farb i palet malarskich.

- Ojciec był portrecistą i to po nim odziedziczyłem zamiłowanie do sztuki. Azaczęło się gdy miałem 3 lata. Z dzieciństwa pamiętam wyraźnie taki obraz, kiedy na ziemi mam rozłożony arkusz papieru pakowego, rysuję postać króla, a kolega ojca nanosi kilka poprawek - pan Józef sięga do zakamarków pamięci. - Moja rodzina mieszkała w Łodzi, gdzie ojciec zatrudnił się w fabryce jako projektant wzorów tkanin. Tylko to były czasy kiedy nikt nie dbał o zdrowie pracowników, a tata pracował z chemikaliami. Zmarł mając zaledwie 22 lata. Przykro, bo po ojcu nie zachowały się żadne obrazy. W czasie drugiej wojny światowej najmłodsza siostra taty została skazana na karę śmierci za kontaktowanie się z Żydami z Getta. Konsekwencje poniosła także rodzina. Moją mamę wywieziono na roboty do Niemiec, a ja trafiłem pod opiekę jej siostry, która razem z mężem stworzyła mi dom. Po wojnie mama wróciła do kraju, ale okazało się, że nie zachowało się wiele pamiątek po ojcu.

Pan Józef miał zacięcie plastyczne, co było widoczne w szkole, gdy był angażowany do robienia gazetek. Jako człowiek dorosły znalazł pracę w Zakładzie Górniczych Rudna w Głogowie.

- Kopalnia miała fundusze na działalność kulturalną organizowaną w hotelach robotniczych. W porozumieniu z pracownikiem socjalnym przekonałem dyrektora zakładu, że są pracownicy którzy mają zdolności ar-



▲ Jedna z grafik autorstwa J. Złotkowskiego. Przedstawia Leszno.

tystyczne i warto to wykorzystać. Kierowałem utworzoną grupą, która liczyła kilkanaście osób i miała duży dorobek. Mieliliśmy pracownię w Głogowie, Polkowicach i Lubiniu. Oprócz tego prowadziłem zajęcia w domach kultury i dwóch moich podopiecznych do-

stało się na studia w Olsztynie, kształcąc się w kierunku plastycznym. To mój własny sukces.

Zawierucha polityczna w kraju wszystko zmieniała.

- Po Stanie Wojennym chciałem reaktywować grupę, ale dostałem odpowiedź

z kopalni, że nie ma na to pieniędzy, bo od kultury ważniejsza jest produkcja.

10 lat temu J. Złotkowski chcąc być bliżej córki przeprowadził się z Głogowa do Leszna.

- Należę do mieszkańców, którzy angażują się w życie miasta. Miałem pomysł na zagospodarowanie Wieży Ciśnień i Parku Jonstona. Wysłałem dwie propozycje na logo Leszczyńskiej Rady Seniorów. Miło, że jedna z nich została wyróżniona. Trzykrotnie uczestniczyłem w ogólnopolskim konkursie Konfrontacje, który organizowało Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, zresztą od niedawna jest członkiem LSTK.

Pan Józef maluje kwiaty, portrety i kopie znanych obrazów. Część prac przedstawia Leszno i okolice.

- Własnym sumptem wydałem kalendarz na 2018 rok, który zilustrowałem swoimi grafikami przedstawiającymi zabytki Leszna. Chcę wydać kalendarz z pracami pokazującymi zabytki Rydzyny. Dostrzegam ciekawe i urokliwe miejsca, na które inni nie zwracają uwagi.

Kiedy toczy się rozmowa ze sztalugi spogląda na nas Stanisław Leszczyński. Józef Złotkowski szykuje jego portret.

- Sztuka to moja życie i ogromna pasja. Gdyby mi ją odebrać to jakby wyciąć połowę serca.

„Złotko” operuje różnymi technikami. W każdą pracę wkłada dużo emocji. Uważa, że artysta jest zobowiązany poprzez sztukę komentować co dzieje się na świecie.

- Musi mieć nie tylko oczy, ale powinien słuchać i wyciągać wnioski. Nie byłem ofiarą eksodusu, ale boli mnie sytuacja narodów skazanych na wygnanie. Czułbym się źle, gdybym jako artysta na to nie zareagował. Nie byłem ofiarą holocaustu, ale żyłem w tym strasznym czasie. Moim komentarzem do tego jest obraz - kolaż.

Sztuka powinna być również angażowana w działania charytatywne. J. Złotkowski nie tylko tak uważa, wprowadza to w czyn. Przekazał swoje prace na aukcję charytatywne. Sam chce zorganizować podobną akcję.

Uważa, że jako artysta ma jeszcze dużo do powiedzenia.

- Przygotowuje się do namalowania obrazów o bitwie pod wiatrakami. Zaczęłam już nawet zbierać na ten temat wycinki z gazet, szukam zdjęć, interesuję się faktami. Nie wiem czy skupię się na jednym obrazie czy wykonam cykl prac. Mam dużo sił, wiele planów i tematów, które czekają, by je zobrazować. Wprawdzie kiedyś potrafiłem nie odchodzić od sztalugi nawet przez całą noc, a teraz po kilku godzinach robię przerwę, to jednak nie zwalniam tempa.

(jrs)



Fot. J. Rutecka-Siadek

▲ J. Złotkowski: - Każdy artysta w swojej twórczości powinien odnieść się do czasów, w których żyje, by określić swój stosunek do nich.

Wiersz Tadeusza Godlewskiego

Oto jeden z najnowszych wierszy Tadeusza Godlewskiego, 89-latek z Leszna, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Otwartych Drzwi”.

„Wademekum miłosne emeryta”

Przyszła do nas Europa,
przysporzyła nam radości.
Wiecie panowie, co trzeba robić?
Uczyć się języków o miłości.

Bo gdy znajdziesz się w Londynie
to jak oświadczyć się dziewczynie,
coś ją wybrał spośród stu?
Kocham panią, nie zrozumie
Tu musisz wyznać I love you.

Dajmy na to żeś w Berlinie,
który z pięknych kobiet słynie,
i chcesz wybrać jedną z nich.
Co powiesz by zrozumiała?
Froilain Ich liebe dich!

Kiedy znajdziesz się w Paryżu,
tam język trudny, ja to wiem,
gdy spotkasz miłą paryżankę
powiedz jej Madmoiselle Je t'aime.

Z Paryża już blisko do Rzymu.
Ta sama Europa, lecz
miasto nie to samo.
Chciałabyś oświadczyć
się pięknej Włoszce
Musisz wyznać jej Tiamo!

A gdy kiedyś, tak z nienacka
porwie Cię ziemia chorwacka
i zechcesz tam spędzać
i noce i dnie
swey wybrance oczywiście
musisz wyznać Valim te!

I tak dalej, i tak dalej
chciałbym pisać,
lecz po pierwsze: dalej już
się nie da wierszem,
a po drugie te wyznania są
zbyt trudne i zbyt długie.
I w związku z tym o zgrozo
muszę dalej pisać prozą:

Kocham Cię: po czesku - Milui te,
po litewsku - As tawe myliu,
po rosyjsku - Ja liubliu tiebia,
po szwedzku - Jag älsstardig,
po fińsku - Rakamstam sinua.

Wiele słowników zwertowałem,
Nie była to łatwa sprawa,
prawie język potamałem
aby czegoś nie zagmatwać.

O miłości chyba dosyć
nie zrymuję już ni słowa.
No bo co by nie powiedzieć
Nazbyt trudna to wymowa.

Jak widzicie stare przyki
trzeba sięgnąć po słowniki;
wyszukiwać słówka złote,
by udawać poliglotę.

Leszno - 11 czerwca 2018 r.
(kin)



Fot. K. Zygorowicz

Z życia wzięte

Każdy pisać może, jeden lepiej - drugi gorzej. Zachęcam do próby napisania czegoś o sobie, otoczeniu i rodzinie. O najwładźniejszym temacie - o wnukach, które nam babciom i dziadkom umilają życie, chociaż czasami uprzykszają.

Podzielę się z wami drodzy seniorzy tym co mi się przytrafiło.

Mam dwie wnuczki bliźniaczki, które w tym roku przystąpiły do pierwszej komunii świętej. Bardzo to przeżywały i ambitnie uczęszczały na wszystkie zajęcia religijne w szkole i kościele, a w domu regularnie powtarzałyśmy modlitwy i przykazania.

Pewnego dnia kiedy dziewczynki po szkole przyszły do mnie, otwierając im drzwi wejściowe do domu już wiedzia-

łam, że trzeci dzień z rzędu nie przyszyłam pluszakowi naderwanych uszek.

Zaczęłam się tłumaczyć, że ze względu na wiek mam sklerozę, i na pewno niedługo zapomnę jak się nazywam i gdzie mieszkam.

Na to jedna z wnuczek przerwała moje narzekania i powiedziała:

- Babciu to dobrze, że jesteś taka stara. Ciesz się, bo już niedługo pójdziesz do Królestwa Niebieskiego.

Krystyna Andrzejewska

Wiersze, które dają radość i pocieszenie



Kazimiera Kempa, mieszkanka leszczyńskiego Zaborowa jest autorką hymnu Stowarzyszenia Zaborowianie. Okazuje się jednak, że z pisaniem wierszy ma do czynienia od dawna.

- Tata był kolejarzem, przed drugą wojną światową był dyrygentem orkiestry kolejowej w Wolsztynie i Lesznie. Pisał także wiersze. Niestety, gdy wybuchła wojna został skierowany na roboty do Niemiec. Pracował na kolei, nawet przez pewien czas był pomocnikiem maszynisty.

Leon Kempa mimo że był daleko od rodziny, starał się wspierać bliskich od czasu do czasu posyłając im paczkę. Kiedy mógł pisał do nich. Ostatnia wiadomość od niego była datowana na 17 listopada 1943 roku. Kilka dni później, 26 listopada, ojciec pani Kazimieri już nie żył. Rodzina dostała wiadomość, że zginął w wypadku na kolei. Po ojcu, zostały nie tylko listy, ale także zeszyty. Na pożółkłych kartkach zachowały się jego wiersze. To fragment jednego z nich.

*„Wśród huków bomb, świstów kul,
i jęków jakie wydaje lud Twój katowany
przychodzisz na świat
w ubogiej stajence wśród pól.
Jezu Dziecię Boga, Zbawco oczekiwany
My biedny lud polski,
który wierny Tobie
z Tobą Dziecię Boże w równej żyje doli,
gdy bracia nasi co polegli za wolność
snem wiecznym śpią w grobie,
my cierpiąc żyjemy w okrutnej niewoli”.*

Pani Kazimiera dodaje, że także mama Marianna Kempa była artystycznie uzdolniona. Od 1946 roku była w Kole Śpiewu Chopin. Nie ma się co dziwić, że i pani Kazimiera była obdarzona ładnym wokalem, w młodości była związana z leszczyńskimi satyrykami. No i również pisała. A zaczęło się kiedy rozpoczęła pracę w Domu Dziennego Pobytu nr 2 w Lesznie.

- Miałam 30 podopiecznych z Zatorza. Były to osoby starsze, dla których organizowałam zajęcia kulturalne. Starałam się, by każdy czuł się dobrze. Drzwi mojego gabinetu były otwarte dla wszystkich.

Pani Kazimiera opowiadając swoją historię podpira się pamiątkami z tego okresu. To kartki zapisane wspomnieniami z niektórych ważnych wydarzeń.

- Prowadziłam coś w rodzaju kroniki. Są w niej zapisane wiersze, które pisałam dla osób z Domu Dziennego Pobytu. Jeden z nich miał związek z wizytą dziennikarki „Panoramy Leszczyńskiej”, która pojawiła się po tym jak napisałam list do redakcji zapraszając do wizyty w naszej placówce. Dodam, że potem napisano o nas tak-

że w Dzienniku Ludowym. Oba artykuły mam zachowane do teraz.

*„...Dziś w naszym gronie uciecha wielka
bo przecież być opisanym to nie bagatelka.
Cieszymy się wspólnie i pocieszamy radą
czy też z Panoramy do nas zjadą...”*

Pani Kazimiera w zabawny sposób odnotowała również fakt, że Dom Dziennego Pobytu nr 2 otrzymał telewizor.

*„...Wielka dziś nowina i radość,
wreszcie naszym staraniom stało się zadość.
Udało się zrealizować co rzadkość
co się zwie kolorem,
jakaż to dla nas światłość.
Będziemy oglądać programy oświatowe,
humor i skecze, rozrywkę, filmy kryminalne,
Pszczołkę Maję i mecze.
A niech nikt przy okazji nie rzecze,
że nuda jest w naszym domu,
bo to nieprawda jest przecie...”*

- W moich wierszach z podopiecznymi domu dzieliłam się własnymi refleksjami.

A miło, że oni na nie czekali. Często byłam pytana kiedy znowu coś nowego napiszę. Przypominam sobie, że miesiąc po rozpoczęciu pracy wymyśliłam taki tekst:

*„...Niech żyje Zatorze nasz gród
skąd się wywodzi nasz ród.
Tu zostawimy nasz małżeński trud,
aby pamiętał o tym jeszcze i wnuk.
Kto z Zatorzaków nas zna,
ten mówi o nas
Acht! To ta! Pani lub pan
z dzieciństwa przecież ich znam.
Razem hasaliśmy po łąkach, tam i tam.
Wspomnień i zdarzeń jest moc,
opowiadać by można było całą noc.
O tych majówkach
i nocnych podchodach,
a także o randkach
w rodzinnych ogrodach...”*

- Pisałam dla innych, po to by stworzyć klimat miejsca.

Bywało, że wiersze miały być pocieszeniem i tym co da nadzieję. Tak właśnie było w okresie Świąt Bożego Narodzenia w 1981 roku.

*„...W ten pierwszy od lat
niespokojny wieczór wigilijny.
Nie mówimy o smutku, żalu,
wszystkie troski pomińmy.
I prośmy wspólnie to nowo
rodzące się Dziecię Boże,
niech nam pokój w ojczyźnie
ofiaruje w darze.
Niech nam przywróci wiarę
w mądrość Polaków,
która jest znana pokoleniom
od wielu wieków.
A nasza rodzinka błaga usilnie
to Boże Dziecię o zapewnienie
wszystkim ludziom pokoju na świecie...”*

- W tych trudnych dla Polski chwilach poczułam potrzebę pisania, by w ten sposób innych podnieść na duchu. Przecież dla ludzi, którzy przeżyli drugą wojnę światową to musiał być wyjątkowo trudny czas. A ja ich pocieszałam, starałam się wnieść radość do naszego ośrodka.

Pani Kazimiera pisała w domu, przeważnie wieczorami.

- Zawsze miałam łatwość przelewania myśli na papier. Pewno też dlatego, że miałam doskonałą nauczycielkę języka polskiego, panią Stefanę Szela. Uczyła również Stanisława Grochowiaka, który był moim sąsiadem na Nowym Rynku.

Kiedy pani Kazimiera przeszła na rentę, odłożyła na bok pisanie wierszy. Wracała do tego od czasu do czasu, okazjonalnie. I całkiem spontanicznie postanowiła, że napisze Hymn Zaborowian. Skłoniło ją do tego utworzenie Stowarzyszenia Zaborowianie.

- To był impuls, po prostu chciałam coś dołożyć do naszej paki. Pisanie zajęło mi trzy wieczory - wspomina pani Kazimiera. - Strofy są z humorem, zresztą jak większość moich wierszy, bo to wpływa z mojej natury. Należę do osób, które się nie smucą. Kocham śpiew i taniec, a nawet miałam okazję pokazać to na scenie. Bo w 1958 roku należałam do zespołu satyryków. Występowaliśmy w przedstawieniach w domu kultury przy ulicy Narutowicza. Niestety z tamtego zespołu nikogo już nie ma. Zostały jednak zdjęcia i wspomnienia. Tak jak w moich wierszach. Kiedy teraz przeglądam zapiski z ponad 30 lat, od razu powracają obrazy i twarze ludzi, których znałam.

K. Kempa „szepnęła” nam, że przygotowała kolejny wiersz dedykowany mieszkańcom Zaborowa. Nie możemy jednak niczego zdradzić, bo nie byłoby niespodzianki.

- Chęć do pisania wróciła, więc myślę, że jeszcze parę tekstów powstanie - zapowiada pani Kazimiera.

(jrs)



▲ Leon Kempa pisał wiersze, a jego żona Marianna po wojnie śpiewała w chórze.

Fot. J. Rutecka-Siadek
◀ Kazimiera Kempa należy do osób z radością podchodzących do życia, czemu daje wyraz w swoich wierszach.

Zaborowianie z pozytywną energią

Stowarzyszenie Zaborowianie, jak nazwa wskazuje, działa na leszczyńskim Zaborowie. Są w nim ludzie, którym nie brakuje pozytywnej energii i pomysłów w jaki sposób rozkręcić sąsiadów.

Inicjatorką utworzenia stowarzyszenia jest Maria Juskowiak, która chciała powołać do życia organizację tworzoną przez mieszkańców dla mieszkańców. By Zaborowianie mieli się gdzie spotykać, pomógł w tym Krzysztof Adamczak, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4, zgadzając się by spotkania stowarzyszenia odbywały się w budynku szkoły przy ulicy Czarnoleskiej.

- Chcemy działać dla całej społeczności Zaborowa i na pewno nie chcemy się zamykać we własnym gronie. W statucie ujęliśmy zapisy, które pozwolą nam na współpracę z młodymi ludźmi.

Chcemy mieć kontakt ze Szkołą Podstawową i młodzieżą. Z racji wieku i życiowych doświadczeń chętnie podzielimy się z nimi naszymi przemyśleniami, doradzimy i wysłuchamy - tłumaczy M. Juskowiak. - Na sercu leżą nam sprawy mieszkańców Zaborowa w wieku 60 plus. Są osoby, które ze względu na wiek i stan zdrowia nie opuszczają domów, zamierzamy do nich dotrzeć.

Są również osoby samotne, których trzeba zachęcić do opuszczenia czterech ścian własnych domów.

- Wykorzystamy do tego naszą energię. Musimy z nimi rozmawiać i zachę-

cać ich do tego - podkreśla Walenty Janowski, przewodniczący Zaborowian. - Integracja polega na tym, że spotykają się mieszkańcy różnych pokoleń. Będziemy do siebie ściągać młodych ludzi. Złożymy im konkretne propozycje.

W gronie Zaborowian jest także Kazimiera Kempa, wiceprezes stowarzyszenia i autorka hymnu Zaborowian, a także bohaterka artykułu. Marianna Talarczyk pełni obowiązki skarbnika, Danna Sołtysik, Barbara Plewka, Teresa Polak i Hieronim Kalbarczyk są członkami Zarządu oraz Teresa Białasik członkiem Komisji Rewizyjnej.

(jrs)



▲ Oni tworzą Stowarzyszenie Zaborowianie.

W zdrowym ciele, zdrowy duch

Jak mówi przysłowie - w zdrowym ciele, zdrowy duch. Dlatego warto postawić na aktywność, niekoniecznie wyczynowe bieganie czy podnoszenie ciężarów na siłowni. Spacer, marsz czy poranna gimnastyka poprawią kondycję, a wydzielone hormony szczęścia wprawią w dobry nastrój.

Spółeczeństwo można podzielić na tych, którzy ćwiczą chętnie i systematycznie oraz osoby, które bronią się przed jakąkolwiek aktywnością. Jeśli już się na nią decydują to z przymusu - kiedy coś zaboli i potrzebne jest wsparcie lekarza lub fizjoterapeuty.

- Kręgosłup czy stawy mogą boleć w każdym wieku. Zmiany zwyrodnieniowe pojawiają się nawet u nastolatków, z upływem lat postępują. Może minąć wiele lat nim dadzą o sobie znać. Warto więc podjąć systematyczną aktywność, by samemu sobie pomóc - podkreśla Natalia Adler, kierownik rehabilitacji i fizjoterapeuta w Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczo-Rehabilitacyjnym Niezapominajka w Lesznie.

Podstawą zachowania dobrej formy i zdrowia oraz zahamowania procesów zwyrodnieniowych jest systematyczny wysiłek fizyczny.

- Nie ma to jednak polegać na „kutowaniu się” na siłowni. To dla przy-

kładu 15-minutowy spacer, dłuższy marsz z kijkami czy spokojny bieg.

Prawidłowa aktywność fizyczna powinna być realizowana zgodnie z hasłem 3x30x130, a więc 3 razy w tygodniu, 30 minut sportu, nie przekraczając tętna 130.

- Jeśli nie dysponuje się taką ilością czasu, to niech aktywność zostanie ograniczona do co najmniej dwóch treningów, każdy po 15 minut. Ważne, by coś robić, zachowując systematyczność ćwiczeń - podkreśla N. Adler.

By rozpocząć ćwiczenia wymówką niech nie będzie wiek, bo zacząć można mając lat 30, 50, 60 czy nawet 80. Podejmowanie wysiłku fizycznego powinno być jednak stopniowe, by nie przeforsować organizmu. Jeśli się przesadzi już na pierwszym biegu czy zajęciach na siłowni będą bóle mięśni, pojawią się zakwasy, na kolejny trening siły będą dopiero po kilku dniach. Poza tym wszystko ra-



Fot. J. Rutecka-Siadek
▲ Natalia Adler z Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczo-Rehabilitacyjnego Niezapominajka zaleca wykonywanie ćwiczeń dla lepszej kondycji ciała i dobrego samopoczucia.

zem może zniechęcić do dalszego trenowania.

- Jeśli decydujemy się biegać, to warto zacząć od pokonania kilkuset metrów, by stopniowo wydłużać dystans. Można wybrać marsz. Warto rozpocząć dzień od porannej gimnastyki - przysiadów lub półprzysiadów, wymachów rąk, zginania kolan i wyprostu, kilku pajacyków. To pobudzi układ krążenia, uaktywni naszą pompę mięśniową czyli serce. Nie proponuję skłonów, bo w zależności od wieku, mogą pojawić się zawroty głowy. Wystarczy nawet 5 minut takiej gimnastyki - przekazuje fizjoterapeuta.

Zaraz po przebudzeniu nie należy się zrywać z łóżka.

- Polecam kilka prostych ćwiczeń, które wykonuje się leżąc przez około 2 minuty - poruszanie stopami, palcami, uniesienie rąk w górę, kilka zgnień kolan. Te ćwiczenia pobudzą układ krążenia. Potem należy usiąść, by wyrównać układ krążenia, a także by nie doszło do zawrotów głowy. Gimnastyka poranna powinna być wykonana przed śniadaniem. Bo wtedy z układem krążenia pobudzamy apetyt - uważa N. Adler. - Gimnastykować można się także przed obiadem czy wieczorem. Jeśli ćwiczenia będą wykonywane 3 razy dziennie, nawet po kilka minut, jest to wyłącznie z korzyścią dla pacjenta. Jeżeli ktoś korzysta z zabiegów rehabilitacyjnych, dodatkowa aktywność podziała na plus.

Pływanie?

- To zależy od jednostki chorobowej. Jeśli występuje dyskopatia czy przepuklina kręgosłupa nie zalecam pływanie. Kręgosłup lubi kompresję dlatego lepiej wybrać spacer, warto poświęcić na to kilkanaście minut dziennie. Natomiast jeśli są przeciążenia stawów, cukrzyca lub otyłość, basen jest wskazany. Wejście do wody sprawi ulgę stawom, w naturalny sposób je odciążając. Pacjent nie musi umieć pływać, wystarczy, że będzie w wodzie, wykonując kilka prostych ćwiczeń.

Chęć korzystania z pływalni warto skonsultować z lekarzem w celu diagnostyki i ustalenia jednostki chorobowej.

Gimnastyka jest bardzo ważna dla całego organizmu, jest polecana osobom z cukrzycą, problemami z tarczycą, w chorobach układu naczyniowego i limfatycznego, borykającym się z nadwagą.

- W Niezapominajce prowadzimy dialog z pacjentem, zalecając dodatkowe ćwiczenia w trakcie rehabilitacji i po jej zakończeniu, oczywiście stosując się ściśle do naszych zaleceń. Polecamy zestawy ćwiczeń dostosowane do stanu zdrowia i kondycji pacjenta - podkreśla fizjoterapeutka N. Adler.

I to co ważne - zdrowe ciało, to zdrowy duch! Po każdej aktywności organizm wydzielą endorfiny, tak zwane hormony szczęścia. Po wysiłku odczuwamy lepszy nastrój i zadowolenie z siebie, pojawia się chęć do działania i dodatkowa energia.

(jrs)



Sposób na wilgoć

Kupując nowe buty, torebkę lub sprzęt elektroniczny, wewnątrz opakowania znajdziemy saszetkę z żel krzemionkowym. Najczęściej ją wyrzucamy, a niepotrzebnie. Saszetka może się być wykorzystana na wiele sposobów.

Żel krzemionkowy ma właściwości absorbujące wilgoć. Warto je wykorzystać w domu.

Saszetki z żel krzemionkowym dobrze jest włożyć do pudełka, w którym przechowujemy fotografie. Można je również zostawić w domowej apteczce. Żel krzemionkowy sprawdzi się w przypadku wyjazdów. Kilka torebek można wrzucić do walizki czy torby podróżnej, by działały osuszająco na spakowaną odzież. W ten sposób uchronimy ją przed zawilgoceciem. Osobom aktywnym fizycznie, radzimy zrobić to samo. Po intensywnych ćwiczeniach odzież jest wilgotna od potu, dlatego warto w torbie sportowej mieć odpowiednie saszetki. Kiedy telefon komórkowy z różnych powodów zostanie zawilgocony sprawdzi się żel krzemionkowy. W taki przypad-

ku urządzenie należy włożyć do pudełka razem z żel krzemionkowym i otworzyć je dopiero po kilku godzinach.

Są bukiety, które chcielibyśmy zachować niemal na zawsze, bo wiążą się z nimi miłe wspomnienia. W takim przypadku warto sięgnąć po opisywany specyfik, który wyciągnie wilgoć z roślin, a potem będzie to robił, gdy bukiet będzie już ususzony.

Kilka torebek żelu przyda się każdemu kierowcy, bo ułożone przy przedniej szybie będą skutecznym sposobem na zaparowane szyby. Podobnie można działać w domu, układając je przy oknie.

Panie mogą również wykorzystać saszetki umieszczając je w kosmetyczce, w której przechowują cienie do powiek i pędzle do makijażu.

(jrs)

Żywieniowe mity i prawdy

Woda z cytryną

Osoby, które zastąpiły poranną kawę szklanką wody z sokiem wyciśniętym z połowki aromatycznej cytryny często nie wyobrażają sobie powrotu do poprzedniego kawowego rytuału. A zmianę nawyku zalecają kardiolog, dermatolog, dietetycy i urolodzy. Szklanka wody z dodatkiem cytryny kryje w sobie niezwykłą moc.

skarbnica mikroelementów, enzymów i kwasów organicznych.

Szpinak zapobiega anemii?

W 100 g szpinaku jest tylko 3,4 mg żelaza, a na przykład podroby zawierają 18 mg tego mikroelementu.

W szpinaku jest poza tym kwas szczawiowy, który „kradnie” wapń z kości.

Jednak nie rezygnujemy z tego warzywa ponieważ jak wszystkie zielonolistne, zawiera wiele przeciwutleniaczy, chroniących przed rakiem i zawałem.

Alkohol sprzymierzeniec czy wróg?

Nie od dziś wiadomo, że alkohol w małych ilościach działa dezynfekująco, rozszerza naczynia krwionośne, podnosi ciśnienie krwi, pobudza pracę serca, ułatwia trawienie i poprawia nastrój. Nawet lekarze zalecają pacjentom aby nie unikali lampki wina czy małego kieliszka koniaku. Jednak w nadmiarze szkodzi - prowadzi do uzależnień.

Jaki miód wybrać?

Wielu z nas uważa, że pełnowartościowy jest tylko miód w formie płynnej. Tymczasem miód wysokiej jakości taką postać ma tylko przez krótki czas po zebraniu z ula. Każdy naturalny produkt pracy pszczół krystalizuje się - tym szybciej, im mniejszą ma domieszkę wody. Miód wysokiej klasy już po kilku tygodniach będzie zestalony.

Łyżka miodu to prawdziwa

▲ Jaki miód wybrać? Są tacy, którzy uważają, że pełnowartościowy jest tylko w formie płynnej. Bardzo się mylą.

Liście kapusty łagodzą bóle?

Można tak powiedzieć.

Związki chemiczne zawarte w kapuście przenikają do krwi i likwidują stany zapalne na tle reumatycznym oraz zmiany po odmrożeniach.

Rozgniecione liście świeżej kapusty należy nałożyć na bolące miejsca, po czym owinąć je chustą, by wytworzyć ciepło. Taką kurację należy stosować przez 6-8 miesięcy.

Barbara Szarszewska



Ziemia leczy i nie żąda zapłaty

Człowiek normalny łyka tabletki, zaś ten co chodzi boso po lesie jest trochę dziwny? Taki porządek stara się dyktować pęd cywilizacyjny, ale coraz powszechniej ludzie zwalniają, aby nie zatracić tego co najprostsze - wsparcia natury.

Buty jak więzienie

Ludzie zapracowani bardzo często zakładają buty już chwilę po przebudzeniu i bywa, że zdejmują je dopiero, kiedy skończą pracę, wykonają wszystkie inne obowiązki i nasycają się swoim hobby. Stopy nie zawsze mają wygodnie, a ponadto buty skutecznie udaremniają człowiekowi bezpośredni kontakt z Matką Ziemią, do czego byliśmy przyzwyczajeni jako pierwotni.

- *Aaach! Jak dobrze!* - wielu mówi zdejmując buty, dając stopom swobodę, o której najprawdopodobniej marzyły. Warto uczynić dla nich więcej i nie szukać kapci, a pochodzić trochę na boso, czy też stopą pobawić się na przykład piłeczką tenisową. O znacznych korzyściach zdrowotnych można się przekonać chodząc po przywiezionych znad

morza lub przyniesionych z pola drobnych kamieniach.

Będzie bolało

Przyzwyczajone do obuwia stopy wydają się zbyt delikatne, aby deptać nimi po kamieniach, ale można się do tego szybko przyzwyczaić. Może się zdarzyć, że w niektórych miejscach ból będzie szczególnie dotkliwy. Dzieje się tak najczęściej w miejscu, gdzie znajduje się zakończenie nerwowe powiązane z narządem w organizmie, który jest w kiepskiej kondycji. Uciski powodowane przez kamienie potrafią zachęcić na przykład wątrobę lub inne narządy do lepszej pracy, a to może przyczynić się do sukcesywnego zdrowienia. Z tego rodzaju ćwiczeń można uczynić rytuał, dodając miłą dla



▲ Krótki spacer boso po lesie dostarcza wspaniałego relaksu. Ponadto nadeptanie kamyczki, szyszki lub drobne gałązki uciskają na znajdujące się na stopie zakończenia nerwowe, a to stymuluje do lepszej pracy narządy w całym organizmie.

Fot. J. Kuik

ucha muzykę, nastrojowe światło świec i dla pełniejszego relaksu moczenie stóp w słonej wodzie. Szczęścia dopełnić może masaż czyniony dłońmi bliskiej osoby, także wzajemny.

Lepiej w naturze

Wszelchobecną elektronika ułatwia i uatrakcyjnia życie, jednak nie jest obojętna dla naszych organizmów. Złe

samopoczucie może wynikać z nagromadzenia niekorzystnych ładunków, które przez podeszwę nie mogą spłynąć do ziemi. Może warto podczas spaceru po lesie, po plaży lub innym terenie za miastem, zdjąć choć na chwilę buty i spróbować poczuć pod stopami potężny potencjał naszej planety. Zabierze ona złą energię, a przekaże dobrą, której ciało w danej chwili potrzebuje. W ten sposób można pozbyć się też troski, prosząc Ziemię, aby ją zabrała. Uczyni to chętniej, jeżeli jednocześnie przebaczymy coś sobie lub bliźniemu. Po takiej chwili relaksu stres ma niewielkie szanse na przetrwanie.

Zimą jeszcze lepiej

Zdjęcie butów przy parostopniowym mrozie nie jest niczym ekstremalnym, ani też grożącym przeziębieniem. Z pewnością tego będą próbować ci, którzy na chodzenie boso zdecydowali się już teraz. Osoby nie przyzwyczajone odczuwają duży ból w sto-

pach, kiedy organizm skieruje do intensywnie chłodzonych stóp ogromne ilości krwi, aby je ogrzać. Kiedy strzepniemy śnieg i ponownie założymy buty i będziemy kontynuować marsz zrobi się przyjemnie ciepło.

Sporo korzyści

Wymiana energetyczna pomiędzy Ziemią a ciałem osoby spacerującej boso pomaga redukować ostre i przewlekłe stany zapalne będące przyczyną nie tylko wielu schorzeń, ale również przedwczesnego starzenia się. Pozbyć się można w ten sposób nie tylko stresu, ale zmniejszyć zmęczenie, poprawić krążenie krwi i zapomnieć co to problem „zimnych stóp”. Ulgę poczuje część osób nękanych bezsennością, bólami głowy, nerwicami, a nawet zaparciami i można by jeszcze długo wyliczać. Wiele zależy jednak od umiejętności pojednania się z naturą. Takie leczenie ciała i duszy nic nie kosztuje, ale w dobrym tonie będzie, jeżeli okazemy Ziemi wdzięczność zabierając z lasu porzuconą przez inną osobę butelkę lub papier.

(JAC)

Szachy - gra międzypokoleniowa

Trenerzy szachowi podkreślają, że nie zwycięstwa, ale dialog między ludźmi w różnym wieku rozgrywanymi partiami szachów jest największą wartością tej gry.

Na pytanie, kto został najpopularniejszym i najlepszym sportowcem roku w Norwegii w 2013 roku zdecydowała większość z nas, mając w pamięci pojedynki Justyny Kowalczyk z Marit Bjørgen, odpowiedziałaby, że zapewne norweska biegaczka, a jeśli nie ona to pewnie jakiś inny zawodnik uprawiający sporty zimowe. Tymczasem w 2013 roku zwyciężył Magnus Carlsen, szachista, który w tym samym roku został uznany osobowością roku w Norwegii, a tygodnik „Time” zaliczył go do 100 najbardziej wpływowych ludzi w świecie.

Gdy w 1972 roku grali ze sobą w Reykjavíku, Rosjanin Boris Spasski i Amerykanin Bobby Fischer, losy pojedynku śledził cały świat. Zwycięstwo Fischera w spotkaniu, które historia określiła mianem „meczu stulecia”, było jednym z najgłośniejszych wydarzeń w całej historii szachów. W kulminacyjnym momencie zimnej wojny zostało wykorzystane przez amerykańską propagandę do pogńębienia ZSRR, w którym porażka Spasskiego została przyjęta jako klęska narodu. Jak każde wielkie sportowe zwycięstwo przysłużyło się ono do ogromnego wzrostu zainteresowania szachami w USA. Amerykańska federacja szachowa odnotowała kilkakrotny wzrost liczby członków.

Skład więc taka siła tej gry, która przecież nie jest masowa oglądana przez społeczeństwo, a transmisje telewizyjne z pojedynków szachowych należą do rzadkości?

Data i miejsce powstania gry nie jest znana. Dość zgodnie wskazuje się jednak na VI wiek i Indie, jako kolebkę tej dyscypliny sportu. Następnie szachy rozprzestrzeniły się na Europę i Daleki Wschód. W herbie Chorwacji znajduje się szachownica, która jak głosi legenda jest konsekwencją partii szachów rozegranych w X wieku pomiędzy Słowianinem Svetoslavem Surinjanem i dożą Piotrem II. Gra miała toczyć się o dalmatyńskie miasta, a słowiański władca wyszedł z niej zwycięsko. W szachy grali władcy i królowie: Karol Wielki, król Anglii



▲ P. Józwiak: - Nie zawsze wygrana stanowi największą wartość gry w szachy.

i Szkocji Karol I Stuart czy Napoleon. Przy szachownicy chętnie zasiadali też królowie polscy Stefan Batory i Jan III Sobieski, a także spora grupa polskich pisarzy jak Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, a Jan Kochanowski napisał nawet poemat pt. „Szachy”.

Szachy są grą międzypokoleniową. Trenerzy szachowi podkreślają, że to nie zwycięstwa, ale właśnie ów dialog między ludźmi w różnym wieku, rozgrywanymi partiami szachów jest największą wartością tej gry.

Każdy z nas, myśląc o partii szachów, jako dyscyplinie budującej relacje międzyludzkie, ma przed oczami piękny obraz dziadka lub babci, rozgrywających partię z wnukiem. Podkreśla się, że szachy są idealną grą, aby walczyć z chorobami charakterystycznymi dla wieku senioralnego.

Nie tylko pomagają zapobiec wielu schorzeniom, ale przeciwdziałają wycofywaniu się z aktywnego życia. Przede wszystkim to jednak doskonały trening dla umysłu.

Warto również podkreślić, iż szachy wracają do łask. Najlepsze i najbardziej elitarne szkoły w Stanach Zjednoczo-

nych i w Europie mają w swoich programach gry w szachy. Od 2012 roku, Polski Związek Szachowy we współpracy z wojewódzkimi związkami szachowymi i władzami lokalnymi, prowadzi projekt „Edukacja przez szachy w szkole”. Także w Lesznie wiele szkół w ramach zajęć pozalekcyjnych prowadzi „kółka szachowe”. Wszak nie ma podobno lepszego sposobu na nauczanie przedmiotów ścisłych (zwłaszcza matematyki, logiki, geometrii) niż gra w szachy. W styczniu 2016 roku z okazji rocznicy odzyskania niepodległości, w leszczyńskim ratuszu rozegrano emocjonującą symultanę szachową. Z jednej strony stanął młodzieżowy mistrz Polski, wówczas 17-letni Mikołaj Tomczak, z drugiej kilku śmiałków wśród, których miałem przyjemność być. Nie trwało to długo zanim Nasz Mistrz, przechodząc z jednej do drugiej szachownicy, pokonał wszystkich.

Na zakończenie dodam, że trwa-

ją właśnie wakacje, których część wnukowie spędzą u swoich babć i dziadków.

Pamiętajmy, że szachy to świetny pomysł na prezent dla wnuka czy wnuczki. To również dyscyplina sportowa, której warto nauczyć swoje wnuki. Odbędzie się to z korzyścią dla babci i dziadka, ale również dla dzieci. Gra w szachy przygotowuje do zdrowej rywalizacji, gdzie nie ma miejsca na brutalność, wyzwicka i wulgaryzmy. Szachownica i przekazanie zasad gry swoim wnukom to doskonały prezent, który możemy uzyskać od dziadka i babci.

Prezent, o którym będziemy pamiętać przez całe życie.

Sam nauczyłem się grać w wieku 7 lat, gdy byłem z tatą w sanatorium. Lubię szachy i czasem ogrywam przeciwników, ale tylko tych którzy grają gorzej ode mnie...

Piotr Józwiak
wiceprezydent Leszna

TELEFONY ALARMOWE

112telefon alarmowy

999pogotowie ratunkowe

998straż pożarna

997policja

992Pogotowie Gazowe

991 ...Pogotowie Energetyczne

986 Straż Miejska w Lesznie
.....65 529-82-00 (w godz 7-15)

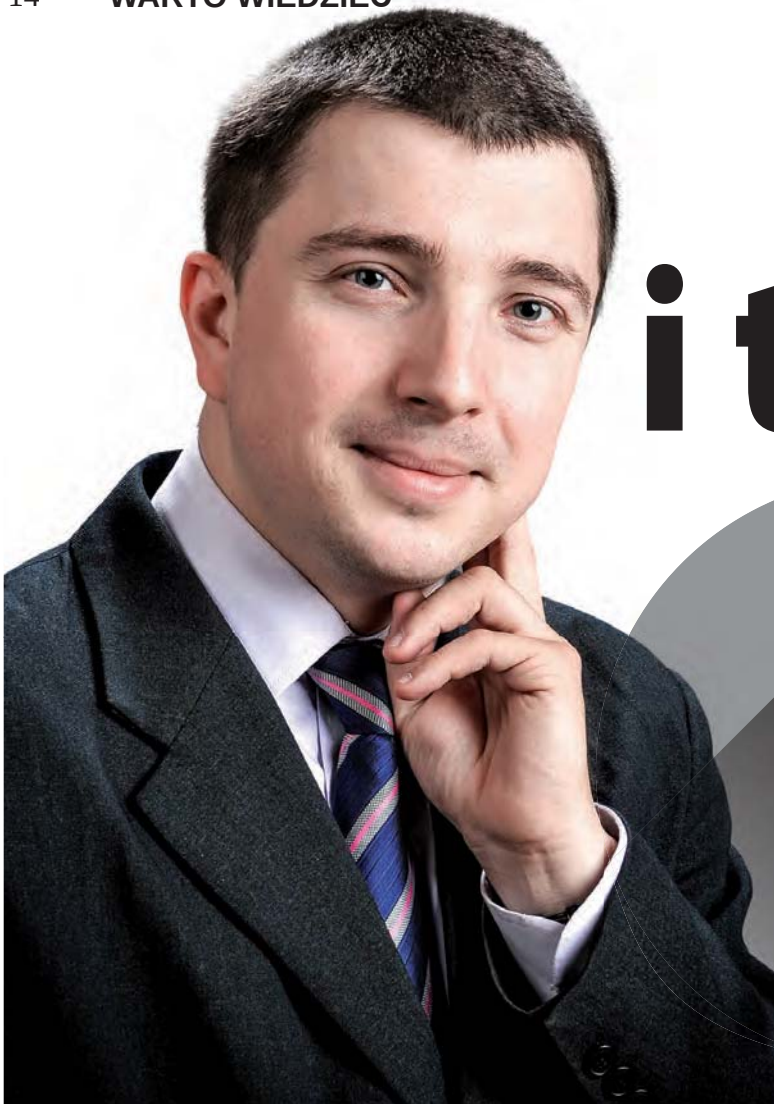
Nocna i świąteczna pomoc medyczna, tzw. wieczorynka:

Dni robocze od godz. 18 do 8 następnego dnia, soboty, niedziele i święta – całą dobę.

Wojewódzki Szpital Zespolony przy ul. Kiepury 45 w Lesznie, tel. 65 52 53 670

Miejski Zakład Komunikacji w Lesznie 65 529-93-46

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Lesznie – 994 (całodobowo), 65 529-83-32 (pon.-pt. godz. 6-21)



O spadkach i testamentach

Gdy zaczynamy zastanawiać się, jak przekazać majątek spadkobiercom, pierwszy na myśl przychodzi testament. I słusznie, bo to ciągle najlepsza metoda uporządkowania spraw majątkowych na wypadek śmierci.

Testament własnoręczny

Spadkodawca może sporządzić testament w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym, podpisze i opatrzy datą. Jednakże brak daty nie pociąga za sobą nieważności testamentu własnoręcznego, jeżeli nie wywołuje wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do treści testamentu lub co do wzajemnego stosunku kilku testamentów. Nie może do tego używać maszyny do pisania czy komputera. Bez podpisu testament jest nieważny.

Testament notarialny

Sporządzony w obecności notariusza w formie aktu notarialnego. Notariusz spisuje wolę testatora, potem głośno ją odczytuje. Jeśli sporządzający testament zgadza się z treścią, podpisuje się pod tym dokumentem. To samo robi notariusz.

Testament ustny

Spadkodawca może sporządzić testament także w ten sposób, że w obecności dwóch świadków oświadczy swoją ostatnią wolę ustnie wobec wójta (burmistrza, prezydenta miasta), starosty, marszałka województwa, sekretarza powiatu albo gminy lub kierownika urzędu stanu cywilnego. Oświadczenie spadkodawcy spisyje się w protokole z podaniem daty jego sporządzenia. Protokół odczytuje się spadkodawcy w obecności świadków. Protokół powinien być podpisany przez spadkodawcę, przez osobę, wobec której wola została oświadczona, oraz przez świadków. Jeżeli spadkodawca nie może podpisać protokołu, należy to zaznaczyć w protokole ze wskazaniem przyczyny braku podpisu.

Nie może być świadkiem przy sporządzaniu testamentu:

- 1) kto nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych,
- 2) niewidomy, głuchy lub niemy,
- 3) kto nie może czytać i pisać,
- 4) kto nie włada językiem, w którym spadkodawca sporządza testament,
- 5) skazany prawomocnie wyrokiem sądowym za fałszywe zeznania.

Wszystkie wymienione testamenty mają jednakową moc sprawczą. Osoba sporządzająca testament może go odwołać lub zmienić w każdej chwili. Wystarczy zniszczyć dokument albo nanieść poprawki. Właśnie m.in. z tego powodu testamenty muszą być opatrzone datą, która umożliwia wybranie dokumentu, który rzeczywiście jest ostatnią wolą spadkodawcy. Przy każdej zmianie naniesionej na testament osoba, która go sporządza, musi się podpisać.

Spadkodawca może zapisać w testamencie swój majątek komu tylko zechce. Niekoniecznie członkowi rodziny. Zstępnym (dzieciom), małżonkowi oraz rodzicom spadkodawcy, którzy byliby powołani do spadku z ustawy, należą się, jeżeli uprawniony jest trwale niezdolny do pracy albo jeżeli zstępny uprawniony jest małoletni - dwie trzecie wartości udziału spadkowego, który by mu przypadał przy dziedziczeniu ustawowym, w innych zaś wypadkach - połowa wartości tego udziału (tzw. zachówek).

Przy ustalaniu udziału spadkowego stanowiącego podstawę do obliczania zachowku uwzględnia się także spadkobierców niegodnych oraz spadkobierców, którzy spadek odrzucili, natomiast nie uwzględnia się spadkobierców, którzy zrzekli się dziedziczenia albo zostali wydziedziczni.

Dziedziczenie ustawowe

Często zdarza się, że zmarły nie zostawia testamentu. W takiej sytuacji mamy do czynienia z tzw. dziedziczeniem ustawowym. W ramach kolejności określonej w kodeksie cywilnym:

1) W pierwszej kolejności powołane są z ustawy do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek; dziedziczą oni w częściach równych. Jednakże część przypadająca małżonkowi nie może być mniejsza niż jedna czwarta całości spadku.

2) Jeśli małżonek spadkodawcy zmarł przed nim, całość spadku dziedziczą dzieci, w równych częściach.

3) Jeżeli dziecko spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego dzieciom w częściach równych. Przepis ten stosuje się odpowiednio do dalszych zstępných (wnuki, prawnuki).

4) W przypadku jeśli spadkodawca nie miał dzieci powołani są do spadku z ustawy jego małżonek i rodzice. Udział spadkowy każdego z rodziców, które dziedziczy w zbiegu z małżonkiem spadkodawcy, wynosi jedną czwartą całości spadku.

5) W przypadku braku zstępných i małżonka spadkodawcy cały spadek przypada jego rodzicom w częściach równych. Jeżeli jedno z rodziców spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada rodzeństwu spadkodawcy w częściach równych. A jeżeli w takim przypadku którekolwiek z rodzeństwa spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, pozostawiając zstępných, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego zstępnym. Jeżeli którekolwiek z rodzeństwa spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku pozostawiając zstępných, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego zstępnym.

5) W przypadku braku zstępných, małżonka, rodziców, rodzeństwa i zstępných rodzeństwa spadkodawcy cały spadek przypada dziadkom spadkodawcy.

6) W przypadku braku małżonka spadkodawcy, jego krewnych i dzie-

ci małżonka spadkodawcy, powołanych do dziedziczenia z ustawy, spadek przypada gminie ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawcy jako spadkobiercy ustawowemu.

Wydziedziczenie

Trafia się, że spadkodawca nie chce, by konkretna osoba z rodziny po nim dziedziczyła. Spadkodawca może w testamencie pozbawić zstępných, małżonka i rodziców zachowku (wydziedziczenie), jeżeli uprawniony do zachowku:

1) wbrew woli spadkodawcy postępuje uporczywie w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego (np. jest kryminalistą, alkoholikiem),

2) dopuścił się względem spadkodawcy albo jednej z najbliższych mu osób umyślnego przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności albo rażącej obrazy czci (np. groziła mu lub publicznie znieważyla),

3) uporczywie nie dopełnia względem spadkodawcy obowiązków rodzinnych (np. nie pomaga mu w czasie jego choroby albo przez długie lata w ogóle nie utrzymuje z nim kontaktów).

Należy pamiętać, że przyczyna wydziedziczenia uprawnionego do zachowku powinna wynikać z treści testamentu.

Nie zawsze chęć wykluczenia członka rodziny z kręgu osób dziedziczących wynika z tego, że zdaniem spadkodawcy jest ona niegodna spadku. Zdarza się tak, że spadkodawca, który ma np. dwójkę dzieci, jedno z nich zaspokoja za życia, choćby kupując mu mieszkanie. Chciałby, żeby jego własne mieszkanie dostało po jego śmierci drugie dziecko. W takim wypadku warto rozważyć możliwość zawarcia umowy zrzeczenia się dziedziczenia. W umowie takiej przyszły spadkobierca ustawowy zrzeka się dziedziczenia po przyszłym spadkodawcy, czyli zrzeka się praw, które będą mu przysługiwały z mocy ustawy. Umowa taka powinna być zawarta w formie aktu notarialnego. Zrzeczenie się dziedziczenia obejmuje również zstępných zrzekającego się, chyba że umówiono się inaczej. Zrzeczenie się dziedziczenia może być uchylone przez umowę między tym, kto zrzekł się dziedziczenia, a tym, po kim się dziedziczenia zrzeczono, tym samym nie da się jej odwołać jednostronnie.

Na zakończenie warto dodać, że aby stać się właścicielem majątku otrzymanego po zmarłym spadkobiercy, trzeba przeprowadzić postępowanie spadkowe - sądowo bądź u notariusza, o czym szerzej w kolejnych numerach pisma.

PYTANIE

Jestem właścicielką domu, którego współwłaścicielem był również mój zmarły mąż. Dom jest dla mnie za duży, mam dwójkę dorosłych dzieci, które już w nim nie mieszkają i chciałabym go sprzedać. Mąż nie zostawił testamentu. Jak wygląda podział tego majątku w stosunku do mnie i moich dzieci?

ODPOWIEŹ

Przedstawiona kwestia uregulowana została w Kodeksie Cywilnym. Zgodnie z art. 926 § 1 k.c. powołanie do spadku wynikać może z ustawy oraz z testamentu.

W przypadku braku spisanego testamentu obowiązuje zasada, że w pierwszej kolejności powołane są z ustawy do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek, przy czym osoby te dziedziczą w częściach równych. W przedmiotowym stanie faktycznym tj. w przypadku, gdy do spadku przystępuje małżonek i dwoje dzieci część domu należąca do zmarłego małżonka powinno stanowić współwłasność w równych częściach tj. 1/3 dla każdej z osób tzn. małżonka, i każdego z dzieci. W sytuacji, w której dom był objęty wspólnotą majątkową małżeńską, w przypadku śmierci jednego z małżonków i dziedziczenia dwojga dzieci ostatecznie przysługiwać będzie pani prawo do 2/3 mieszkania (1/2, której jest właścicielem oraz 1/6 z części zmarłego współmałżonka), zaś dzieci dziedziczyć będą po 1/6 każde.

W tej sytuacji majątek zmarłego małżonka stanie się więc przedmiotem współwłasności w częściach ułamkowych. Należy uzyskać w tej sprawie postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku i na tej podstawie dokonać odpowiednich wpisów w księdze wieczystej prowadzonej dla nieruchomości. Zgodnie z art. 199 k.c. do rozporządzania rzeczą wspólną oraz do innych czynności, które przekraczają zakres zwykłego zarządu, stąd jeden ze spadkobierców (współwłaścicieli) nie będzie mógł sam dokonać sprzedaży. W przypadku braku zgody co do potencjalnego rozporządzenia domem - na podstawie zdania drugiego art. 199 k.c. współwłaściciele, których udziały wynoszą co najmniej połowę, mogą żądać rozstrzygnięcia przez sąd, który orzeknie mając na względzie cel zamierzonej czynności oraz interesy wszystkich współwłaścicieli. W praktyce najlepiej jest wygospodarować wspólne stanowisko, gdyż poszukiwanie rozwiązań za pośrednictwem sądu bywa kosztowne i długotrwałe.

Bartosz Rzeźniczak

Bartosz Rzeźniczak

- radca prawny. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracuje jako radca prawny w Urzędzie Miasta w Lesznie, odpowiada również za organizację programu nieodpłatnych porad prawnych na terenie Leszna. Prowadzi kancelarię radcy prawnego.

22.04.2018

Karaś Halina (ur. 1928)

23.04.2018

Sroczyńska Urszula (ur. 1937)

25.04.2018

Brzezińska Emilia (ur. 1952)
Surma Kazimiera (ur. 1941)

29.04.2018

Matyja Leon (ur. 1947)

30.04.2018

Szmydyński Czesław (ur. 1943)
Sokolska Gertruda (ur. 1940)

5.05.2018

Feld Zdzisława (ur. 1944)

9.05.2018

Juskowiak Henryk (ur. 1950)
Budzikowski Zbigniew (ur. 1940)

11.05.2018

Rosik Józef (ur. 1933)

12.05.2018

Bocer Cecylia (ur. 1932)
Patelski Bolesław (ur. 1930)

15.05.2018

Goździkowski Wojciech (ur. 1942)

16.05.2018

Szułczyńska Maria (ur. 1941)
Dąbrowska Irena (ur. 1938)

17.05.2018

Wojtyniak Kazimierz (ur. 1947)

23.05.2018

Bednarz Jan (ur. 1945)
Janowska Zofia (ur. 1929)

24.05.2018

Olejniki Józef (ur. 1938)

26.05.2018

Wilczak Mieczysław (ur. 1926)

29.05.2018

Stelmazyk Magdalena (ur. 1936)
Dybalska Bronisława (ur. 1935)

29.05.2018

Michalak Bronisław (ur. 1925)

31.05.2018

Dratwińska Jadwiga (ur. 1939)
Bobkiewicz Bożena (ur. 1935)

2.06.2018

Bączny Władysław (ur. 1943)
Filipiak Florian (ur. 1934)

4.06.2018

Gościński Henryk (ur. 1940)

5.06.2018

Szczepanik-Domachowska Zofia (ur. 1925)

6.06.2018

Budziński Stanisław (ur. 1942)

9.06.2018

Grabowski Jan (ur. 1932)

15.06.2018

Tomowiak Tadeusz (ur. 1933)

19.06.2018

Lewandowski Marian (ur. 1933)

20.06.2018

Suchcicki Edmund (ur. 1951)
Cugier Weronika (ur. 1933)

22.06.2018

Domański Stanisław (ur. 1928)

26.06.2018

Walkowiak Antoni (ur. 1915)

27.06.2018

Szudrowicz Kazimierz (ur. 1953)
Toboła Zbigniew (ur. 1943)

28.06.2018

Rospęda Józef (ur. 1929)

29.06.2018

Nigbor Leokadia (ur. 1927)

30.06.2018

Szudrowicz Jan (ur. 1923)

Henryk Gościński

Był jednym z tych pracowników leszczyńskiej oświaty, którzy dali się poznać, jako pasjonaci szkoły. To wielki dar.

Odszedł od nas na początku czerwca. Żegnali go nauczyciele, rzemieślnicy, dawni uczniowie.

Przez 22 lata był dyrektorem Zespołu Szkół Ochrony Środowiska mieszczącego się przy Pl. dr Metziga w Lesznie. Wcześniej był nauczycielem zawodu i zastępcą dyrektora. Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu.

Szkoła zwana popularnie „Metzigiem” stała się jego drugim do-

mem. Dbał o uczniów i nauczycieli, starał się dać młodym ludziom wiedzę wystarczającą do dobrego wykonywania konkretnego, praktycznego zawodu. Tysiące absolwentów zasililo rynek pracy i wykonuje najbardziej potrzebne, rzemieślnicze zajęcia.

- *Niezwykle skrupulatny, dokładny, uporządkowany* - wspomina go następczyni, dyrektor Maria Koroniak. - *To on mnie namówił, bym*

przejęła po nim kierowanie szkołą. Wymagający wobec siebie, wobec nauczycieli i uczniów, a zarazem bardzo wyrozumiały, empatyczny, lubił ludziom pomagać. Kochał szkołę.

Miał wielkie poczucie humoru. - *Kiedyś wezwał mnie do siebie* - wspomina M. Koroniak. - *Byłam nauczycielem, nie wiedziałam o co chodzi, szybko zrobiłam rachunek sumienia i z trwogą weszłam do*



▲ Henryk Gościński

gabinetu. „Co zrobiłaś?” - zapytał mnie. „Nic” - odpowiedziałam wystraszona. On na to: - „Jest już dwunasta godzina, a ty jeszcze nie zrobiłaś?” I razem się rozśmialiśmy. (a)

Krzysztof Kuliński

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie nowotworowej, w hospicjum we Wschowie. Krótko przed śmiercią został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności nadanym mu przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Był jednym z tych niezłomnych działaczy niepodległościowych, którzy nie poddawali się naciskom komunistycznej władzy. Dorastał w przekonaniu, że Polska może być wolnym i demokratycznym krajem. Walczył o nią całe swoje dorosłe życie.

Ukończył prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po studiach wrócił do Leszna. Już w la-

tach 70. związał się ze Stowarzyszeniem PAX, które stanowiło faktyczny ośrodek opozycji wobec ówczesnych partyjnych władz. Potem działał w Konfederacji Polski Niepodległej, a kiedy powstała Solidarność, natychmiast stał się jednym z jej głównych działaczy. Utworzył Komitet Obrony Więzionych i Prześladowanych za Przekonania Polityczne, wydawał podziemne pismo „O Wolność”.

Internowany 13 grudnia 1981 roku, spędził w areszcie niemal 7 miesięcy. Po opuszczeniu miejsca internowania był nadal nękany rewizjami, przesłuchaniami, inwigilacją.

Jako prawnik zajmował się m.in. procesami odzyskania utraconych dóbr przez parafie i klasztory.

Za swą niezłomną postawę patrioty był szanowany przez całe środowisko dawnej Solidarności, ale



▲ Krzysztof Kuliński

także przez wszystkich, którzy mieli okazję go poznać.

Żył skromnie, ale z przekonaniem, że jego niepodległościowa działalność miała głęboki sens, nie poszła na marne. (a)

Stanisław Budziński „Rex”

Rodzina i przyjaciele zapamiętają go jako człowieka, który potrafił się cieszyć życiem, a także tego kto nikogo nie zostawił w potrzebie.

Stanisław Budziński urodził się 1 października 1942 roku. Leszczynianin z krwi i kości.

- *Znał Leszno jak własną kieszeń* - wspomina go syn Rafał Budziński. - *Najpierw mieszkał w kamienicy przy ulicy Bolesława Chrobrego, potem w przy ulicy Niepodległości, gdzie ja się wychowałam.*

Życie zawodowe zaczynał od

pracy w Leszczyńskim Kombinate Budowlanym. W 1989 roku założył firmę. Razem z żoną Haliną otworzył sklep galanterijno-skórzany.

- *W Lesznie rodzice mieli największy wybór skór* - przypomina R. Budziński.

Sklep przez pierwszych kilka lat mieścił się na Rynku, potem gdy państwo Budzińscy kupili kamienicę przy ulicy G. Narutowicza,

tam przenieśli swoją działalność. Sklep prowadzili do 2005 roku.

- *Ojciec zakończył pracę zawodową i zaczął cieszyć się życiem emeryta. To był fajny facet, który miał grono przyjaciół, z którymi regularnie się spotykał, najpierw w restauracji w ratuszu, potem w „Pocztowce z wakacji”* - opowiada syn.

Bliscy i przyjaciele pożegnali człowieka honorowego, który za-



▲ Stanisław Budziński

wsze był skory do pomocy. S. Budziński nie umiał jej odmawiać. Zmarł 6 czerwca 2018 roku. (jrs)

Zmarł najstarszy leszczynianin

26 czerwca zmarł Antoni Walkowiak. Miał 103 lata i był najstarszym mieszkańcem Leszna.

Ostatnie urodziny obchodził 29 maja. Odwiedzili go wtedy prezydent Łukasz Borowiak i Anna Szymaniak, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego.

Pan Antoni przyszedł na świat w 1915 roku w Ruchocicach koło Rakoniewic. Jego życie było długie, ale też bogate w wydarzenia. Służbę wojskową odbył w Poznaniu. Zakończył ją w lipcu 1939 roku, a już kilka tygodni później dostał powołanie i wziął udział w kampanii wrześniowej. Dostał się pod Warszawę, potem do niewoli radzieckiej. Kilka lat temu w artykule w gazecie „ABC” wspominał o tak:

- *Spaliśmy pod namiotami, na twardej gołej ziemi. Mróz był niemiłosierny. Wielu chłopców nie wytrzy-*

mało tych ciężkich warunków. Pomarli z głodu i zimna. Ich ciała potem palili. W lagrze było nas w tamtym czasie około 200-300 ludzi. Nawet nie umiem powiedzieć, gdzie znajdował się obóz i co się potem stało z tymi ludźmi. Zmuszali nas do ciężkiej pracy, ale siły było już coraz mniej. Warunki były nieludzkie, więc spróbowaliśmy uciekać, bo zimno i głód zabijałyby najsilniejszego. Gdzieś 20 osób nas uciekało. Niektórych dogonili i wystrzelali...

Razem z kilkoma kolegami znów trafił pod Warszawę, a wkrótce do niemieckiego obozu pracy i niemieckiego gospodarza, o którym zawsze dobrze się wypowiadał. Pracował u niego do końca wojny,

do czasu aż przyszła Armia Czerwona. Trochę pociągami, ale głównie pieszo wrócił do rodzinnej miejscowości. W 1946 roku poślubił Mariannę z pobliskiej Cichej Góry koło Nowego Tomyśla. Wspólnie prowadzili 10-hektarowe gospodarstwo. Jedenaście lat temu zamieszkali na Zatorzu w Lesznie u chrześniaka Alojzego Ratajczaka. Dwa lata temu zmarła pani Marianna.

W wieku 95 lat pan Antoni otrzymał awans ze stopnia szeregowca na podporucznika. To była dla niego bardzo ważna uroczystość, tym bardziej, że wojskową nominację podpisał prezydent Lech Kaczyński na miesiąc przed katastrofą smoleńską, w której zginął.



Fot. E. Baldys

▲ Antoni Walkowiak

W Lesznie mieszka obecnie 9 osób, które ukończyły 100 lat. Wszystkie to panie. Im

ROZRYWKA

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 43 utworzą rozwiązanie - przysłowie ormiańskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	
32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43				

Wśród osób, które w terminie do końca sierpnia 2018 r. prześlą na adres redakcji ABC (ul. Słowiańska 63, 64-100 Leszno) prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy 3 nagrody ufundowane przez Urząd Miasta w Lesznie.

Prosimy o podanie numeru telefonu.

Prosimy o podanie numeru telefonu.

OTWARTE DRZWI – kwartalnik skierowany do starszych mieszkańców Leszna. Wydawany na zlecenie Urzędu Miasta Leszna przez Leszczyńską Oficynę Wydawniczą – wydawcę tygodnika „ABC” (Leszno, ul. Słowiańska 63). Redaktor Naczelny: Justyna Rutecka-Siadek (tel: 693 329 989 i 65 529 25 40). Nakład 2000 egzemplarzy.

Nakład 2000 egzemplarzy.

